

Tygodnik torontowski

* Nr. 6/96 * 22 marca 1996 * CENA \$2.50 (\$2.33 + GST) *

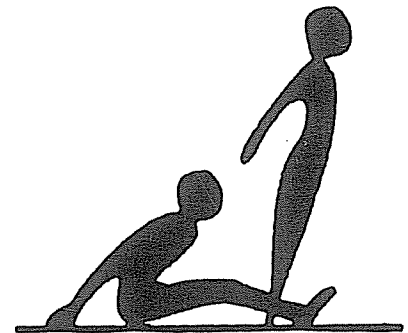
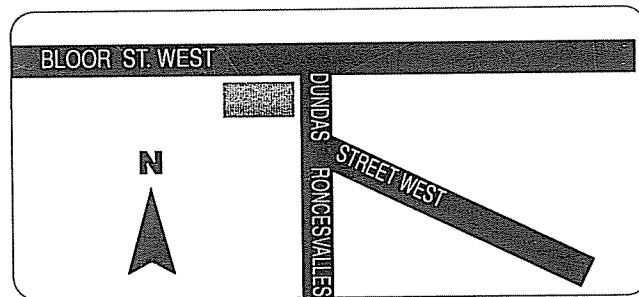


SPORTS MEDICINE & REHABILITATION CLINICS

OFERUJE PAŃSTWU: opiekę lekarzy, chiropraktyków, rehabilitację ruchową, konsultacje chirurgów-ortopedów, psychologów, fizjoterapię, pedicure, zajęcia edukacyjne, akcesoria ortopedyczne.

DYSPONUJE: wysokiej klasy aparaturą i urządzeniami do fizjoterapii, przyrządami do terapii ruchowej.

SPECJALIZUJE SIĘ W: rehabilitacji po wypadkach samochodowych i wypadkach przy pracy, kontuzjach sportowych, indywidualnych programach ćwiczeń, przygotowywaniu do wykonywania pracy.

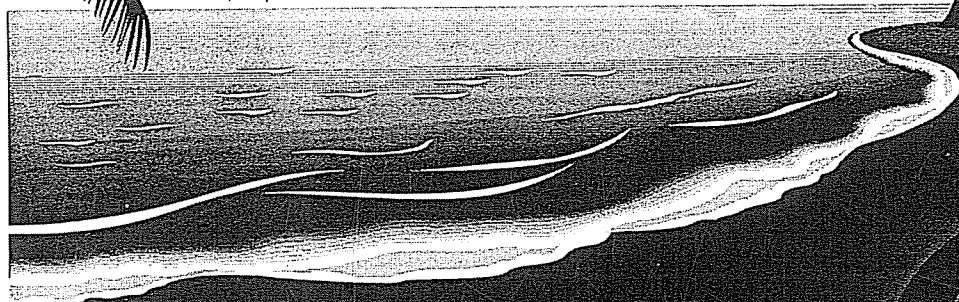
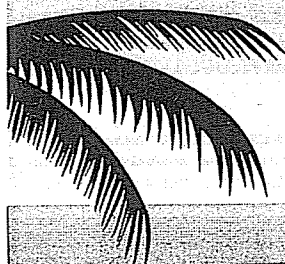


(416) 589-0302

1539 BLOOR ST. WEST, TORONTO

Wakacje w Kostaryce

"Bed and Breakfast" w polskim domu
20 metrów od plaży nad Pacyfikiem
w znanym kurorcie Playa el Coco
US\$25 dziennie za 2 osoby
US\$15 dziennie za 1 osobę



Szczegółowe informacje
(416) 763-0622

Tytułem wstępu

Zaplanowaliśmy poruszyć w tym wydaniu Tygodnika temat politycznej poprawności. Nie na poziomie ideologicznej debaty, lecz w skali codziennego życia. Rezultat tych zamierzeń znajdują czytelnicy na stronie 11.

A tymczasem - biorę do ręki gazetę codzienną i dowiaduję się, że władze miejskie Vancouveru wprowadziły powszechny zakaz palenia tytoniu we wszystkich restauracjach miasta. Zatrzęsło mną i obiecałem sobie, że teraz to już na pewno nie przeniosę się do Vancouveru, chociaż to piękne miasto. Czyżbym był wrogiem świeżego powietrza? Nie, ale byłem, jestem i pozostanę wrogiem bezprawia.

Tak, bezprawia. To bowiem, co urządziła mieszkańcom Vancouveru administracja tego miasta, jest bezprawiem. W systemie demokracji pośredniej do ustanawiania drastycznych praw i zakazów powołane są ciała przedstawicielskie, ciała wybieralne. Nie jest to, jak wszyscy wiemy, system doskonały. Ba - by powołać się tu na autorytet Winstona Churchilla, system demokracji przedstawicielskiej jest wręcz fatalny. Tyle, że lepszego nie wymyślono. Jak dotychczas, jedyną receptą na w miarę zgodne współżycie grupy osobników rodzaju ludzkiego, jaką zdołano przez kilka tysięcy lat wypracować, jest system, w którym o najważniejszych sprawach decydują wybrani w powszechnym głosowaniu przedstawiciele tejże grupy. Ze względów praktycznych do formuły tej włożono ogranicznik "o sprawach najważniejszych" - postawie w Ottawie czy na Queen's Park nie mogą decydować o wszystkim. Zabraknie im czasu.

Dlatego też część decyzji zapada na tak zwanym szczeblu administracyjnym. Te decyzje podejmują nie wybierani, lecz mianowani funkcjonariusze. Z faktu, iż nie są oni wybierani w głosowaniu, lecz zatrudniani do wykonywania konkretnych zadań, wynika konieczność ograniczenia ich kompetencji. Społeczności, przez stulecia, zorientowały się bowiem, iż dać do ręki władzę człowiekowi, który przed nikim z zastosowania jej nie musi się tłumaczyć, to recepta na zorganizowany terrorizm.

A jednak, administracja każdego państwa (prowincji, województwa, miasta czy wsi) usilnie dąży do zagarnięcia dla siebie jak najszerszych kompetencji. Taka już jest natura ludzka. I dlatego chyłkiem-boczką administracja Vancouveru zakazała (na tym terytorium, na którym mogła) zazywania substancji, która jest legalnie konsumowaną w Kanadzie używką. Innymi słowy - palenie papierosów jest czynnością legalną w Kanadzie, ale nielegalną na terenie, nad którym administracja Vancouveru roztoczyła swoją troskliwą opiekę.

Mniejsza, czy palenie szkodzi. Mniejsza, czy właściciele vancouverских restauracji odwołują się do zakazu przy kasie. Mniejsza, czy to komukolwiek uratuje zdrowie czy życie. Tak nie wolno. Nie wolno wprowadzać podwójnych (potrójnych, poczwórnych) norm prawnych - tu legalne, a tu nie. Taka działalność jest nie tylko uzurpacją kompetencji i uprawnień. Jest też podważaniem istoty prawa i równości wobec prawa. Jest zachętą do dowolnej prawa interpretacji.

Jeśli Vancouver może (w imię zdrowia jego mieszkańców) zakazać palenia we wszystkich restauracjach miasta, to Toronto może - na przykład - zakazać (w imię troski o stan finansów swoich mieszkańców) przyznawania zasiłków społecznych przybyszom z Vancouveru. Albo rudym. Albo imigrantom z Polski czy Somalii.

Polityczna poprawność, czyli naginanie prawa do ideologicznej mody, jest zjawiskiem tym groźniejszym, iż najczęściej nie zdajemy sobie sprawy z faktu, iż wokół nas, w naszym mieście, coś takiego się dzieje. Nie zauważamy, gdy wbrew naszemu zdaniu, wbrew naszemu stanowisku jakiś "człowiek dobrej woli" zaczyna ustawiać nam wszystkim życie, zakazuje nam tego czy owego - rzekomo dla naszego dobra. Z bezprzykładną arogancją urzędnik administracji wdziewa tożę mędrca i orzeka: Oto ja wiem lepiej, co dla was, obywatele (czytaj: gnojki, głupki i patałachy), dobre i właściwe. Ja wam wszystko tak świetnie urządzę, że do samej śmierci będziecie szczęśliwi jak cholera!

Skąd my to znamy?

Jacek Kozak

Numer 6/96

Rok pierwszy

W NUMERZE

M. IN.

- Tytułem wstępu (3)
- Najkrócej z Kanady (4)
- Najkrócej ze świata (6)
- Najkrócej z Polski (8)
- Sektorem: Bez tytułu (10)
- Zdrowy rozsądek - przeżytkiem (11)
- Obiecanki (14)
- Poszukiwacze złota (16)
- Galeria TT: Torontońska architektura (18)
- Inwestowanie jak małżeństwo (20)
- Super-spacer (21)
- Aktorskie decyzje (22)
- Co się stało z moim Sarajewem (24)
- Heurigen: kaszanka i knedle (26)
- Śpiew licytatora (27)
- Śmietnik (32)

Numer przekazano

do drukarni

18 marca 1996

TYGODNIK
Torontoński

Czasopismo informacyjne

w języku polskim

wydawane przez

TT Publishing Ltd.

493 Parkside Drive

Toronto, Ontario

M6R 2Z9

Tel. (416)763-1339

E-mail: jacek@sympatico.ca

Druk: Futura Graphics

1545 The Queensway

Etobicoke, Ont.

Tel. (416) 251-9444

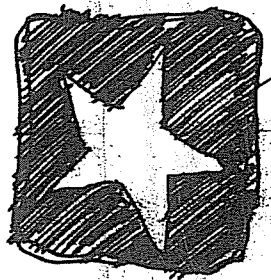
Redagują: Magdalena Cegielka (korekta), Ewa Czerniawska, Agata Hibner-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Jolanta Pawlak i inni.

Projekt okładki: Darek Barecki

Najkrócej z Kanady

Dotknięta łapa kariera montrealskiej hali sportowej Forum, w której od dziesiątków lat występowała słynna megdys drużyna hokejowej ligi NHL, Montreal Canadiens. Hala Forum należała do najbardziej popularnych obiektów sportowych Kanady i była kilkakrotnie miejscem triumfu doskonałej kiedyś drużyny montrealskiej w najważniejszych rozgrywkach tego sportu - w turnieju o Puchar Stanleya. Tutaj cieszyli się brawami publiczności tacy gwiazdorzy hokeja jak Guy Lafleur, Bob Gainey, Larry Robinson czy bracia Mahovlich, Phil Myre albo Ken Dryden. We wrześniu ubiegłego roku zamknęła swoje bramy inna popularna hala hokejowa, Boston Gardens.

Filatelista Mel Basso z Quebec City kupił za 25 centów starą kopertę, ponieważ interesował go przyklejony do niej znaczek. Nie sądził, że zakup wzbudzi zainteresowanie historyków literatury. Licząca sobie 115 lat koperta wysłana została bowiem przez niejakiego S. L. Clemensa. Jej poprzedni właściciel, kolekcjoner z Calgary nie zauważył, że w środku znajduje się list podpisany bardziej znanym pseudonimem autora - Marka Twaina. Ekspert potwierdził autentyczność podpisu. W zbiorach kolek-



cyjonek znajdują się tylko trzy takie notki, chociaż Twain wysłał ich wiele. Quebeci filatelista otrzymał już ofertę kupna pamiątki za sumę 1250 dolarów, która jednak - tymczasem - nie została przyjęta.

Realizator filmów video z Belleville odkrył lukę na rynku nagrań magnetowidowych. Okazuje się, że istnieje pewna liczba fetyszystów gotowych zapłacić żadaną cenę za nagrania filmowe z obrazem kobiet palących papierosa. Dotychczas, firma

Premier Productions zajmowała się realizacją bardziej konwencjonalnych filmów prezentujących kobiety ubrane tylko w bieliznę. Nowy pomysł okazał się bardzo dochodowy - firma sprzedawała już ponad 1000 egzemplarzy takich nagrań po 30 dolarów za kasotę. Co ważniejsze - nie do takiej produkcji filmowej nie ma ontaryjska cenzura obyczajowa.

Napój orzany o stuletniej tradycji powrócił na rynek Quebecu. Anglofoni z Richmond w tej prowincji z zalem wspominali popularny (przed epoką Coca-Cola) napój Bull's Head ginger ale, lecz firma wstrzymała produkcję w 1988 roku. Obecnie, sentymentalny weterynarz Peter O'Donnell postanowił przywrócić okolice ulubiony dawniej napój i odkupił recepturę jego produkcji od właścicieli. Decyzja okazała się nie tylko sentymentalna, lecz i dochodowa. W ciągu roku produkcja sięgnęła rozmiarów 300 skrzyń napoju tygodniowo i przynosi przedsiębiorcy weterynarzowi istotny dochód, a anglofoni tzw. Eastern townships w Quebecu mają okazję do wspominek.

Trzej rabusi z Nowej Fundlandii ponieśli napadu na sklep Evelyn Hurley w małej osadzie Bell Island, gdy właścicielka odebrała jednemu z nich pistolet i wygoniła całą trójkę z lokalu. Nikt nie odniósł obrażeń, a lokalna policja odmówiła postawienia odważnej sklepikarki w stan oskarżenia. Pani Hurley ma 75 lat.

Montrealski producent sprzętu komunikacyjnego Bombardier Inc. uzyskał kontrakt na współdziałanie w budowie pierwszej nitki superszybkiej kolei na kontynencie amerykańskim. Firma ma dostarczyć ponad 200 wagonów dla kolei, jaka w roku 2006 ma połączyć Miami z Orlando i Tampa na Florydzie. Koszt budowy kolei wzorowanej na francuskich pociągach TGV oceniono na ponad 6 miliardów dolarów. Przewidywana prędkość podróży pociągu ma przekroczyć 300 km/godz.

Departament ochrony postanowił uzyczyć swoich specjalistów w zakresie medycyny szpitalom i klinikom cywilnym. Przedstawiciel dowódcy służby medycznej kana-

dyjskiej sił zbrojnych pułkownik Paul Robinson zapowiedział, że część lekarzy i pielęgniarek w mundurach, służących w miastach, w których znajdują się bazy wojskowe, skierowana zostanie do szpitali cywilnych i dodał, że w warunkach pokoju



muszą oni gdzieś pracować, by nie utracić nabytych umiejętności. Pierwsze próby zorganizowania takich cywilno-wojskowych klinik zostały już podjęte w Nowej Szkocji i w Albercie.

Kanadyjscy policyj i oficerowie RCMP z Nowej Szkocji znaleźli niemal 10 ton haszyszu ukrytych w kontenerze bawełny przybyłym z Pakistanu. Jest to kolejne potwierdzenie podejrzeń, że Halifax stał się ważnym punktem przerzutowym handlu narkotykami. Policja podejrzewa, że organizatorami przemytu są Kanadyjczycy. Mamy nadzieję ich złapać - stwierdził inspektor RCMP Richard Handren - ale wcale nie jest pewne, czy nam się to uda. Policja podejrzewa, że ta sama grupa przemytników zorganizowała przerzut ładunku 8 ton haszyszu, skonfiskowanego w Montrealu w styczniu.

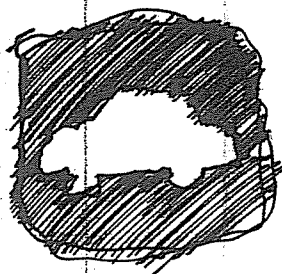
Posel Handy White (Partia Reformistów) oświadczył, że więźniowie w Kanadzie otrzymują lepsze pożywienie niż wielu mieszkańców tego kraju i nie mają podstaw do protestów w tej sprawie. Oświadczenie to było reakcją na głodówkę więźniów w zakładzie karnym w Springhill w Nowej Szkocji, którzy uskarżali się na jakość serwowanych im posiłków.

Władze Brytyjskiej Kolumbii przeznaczyły 20 milionów dolarów na realizację programu

tworzenia miejsc pracy dla młodych ludzi, mając nadzieję zwiększyć liczbę takich etatów o 11,500. Program przewiduje zatrudnienie młodzieży w nowoczesnej technologii i na stanowiskach oferujących doświadczenie w prowadzeniu działalności biznesowej. W ocenie specjalistów, informacja o podjęciu takiego projektu jest sygnałem zbliżającej się kampanii wyborczej. Nowy premier Brytyjskiej Kolumbii Glen Clark przejął także tekę ministra do spraw młodzieży.

Pod miliona osób korzystających w Ontario z pomocy społecznej będzie w tym roku musiało podjąć pracę na rzecz społeczności lub rozpocząć naukę. Program *workfare*, czyli uzależnienia wypłat zapomogi społecznej od pracy na rzecz społeczności lub od podjęcia nauki to jeden z podstawowych punktów platformy wyborczej ontaryjskich konserwatystów. Minister opieki społecznej Dave Tsubouchi podkreślił, że część spośród owych 500 tysięcy ludzi zostanie skierowana na miejsca pracy, które mogą w przyszłości stać się ich pełnowymiarowym zatrudnieniem dzięki otrzymywanemu w ramach tej pracy przysposobieniu zawodowemu. Pozostali pracować mają przy realizacji różnych programów i projektów o charakterze społecznym. Z programu *workfare* wyłączone będą osoby starsze, niesprawne i samotni rodzice dzieci w wieku przedszkolnym. Część specjalistów uważa jednak, że taki program wcale nie obniży kosztów opieki społecznej w prowincji i nie przyczyni się do poprawy sytuacji osób korzystających z pomocy.

Policja oskarżyła czterech hokeistów i pomocnika trenera uniwersyteckiej drużyny *Blue Eagles* z Moncton o napad na sędziego. Po przegranym meczu w Charlottetown z miejscową drużyną *University of Prince Edward Island Panthers* hokeiści z Moncton



oburzyli się na sędziego za uznanie kontrowersyjnego gola i poturbowali go. Czterej gracze-winowajcy zostali już zawieszni przez kierownictwo drużyny; asystent trenera stracił pracę.

Dagobert Broh z Montrealu przejdzie do historii lokalnej uczelni *Concordia University*. Złożył właśnie na tej uczelni pracę doktorską z historii. Broh ma 91 lat. Przedstawiciel wydawcy *Księgi Rekordów Guinnessa* przyznał, że dane tego wydawnictwa zawierają notatkę o najmłodszym doktorancie (matematyk Carl Witte otrzymał doktorat w 1814 roku w wieku 12 lat), brak jednak adnotacji o najstarszym zdobywcy tytułu naukowego Ph.D. Do 1972 roku Broh pracował w Montrealu jako

handlowiec. Po przejściu na emeryturę podjął studia, uzyskując bakalaureat w 1979 roku, magisterium w 1986 roku, a obecnie stoi wobec szansy uzyskania doktoratu za pracę o historii niemiecko-języcznego dziennika *Aufbau* wydawanego w Nowym Jorku.

Armia Kanady niemal dosłownie przekuwa miecze na lemieszce. Ontaryjscy farmerzy korzystają z nowoczesnej amerykańskiej technologii wojskowej dla poprawy jakości plonów. Orbitalny system nawigacyjny GPS pomaga w sporządzeniu dokładnych map plonów i ułatwia ocenę wydajności zasiewów, jak również zapotrzebowania arealu na nawozy sztuczne i środki ochrony roślin. Kluczową rolę w tej pracy odgrywają amerykańskie satelity wojskowe. Koszt urządzeń, jakie farmer musi kupić, by skorzystać z tego systemu, nie przekracza 4000 dolarów. Jak stwierdził Ed Bolton, farmer z rejonu *Mt. Brydges*, inwestycja zwróciła się już wielokrotnie.

Manitoba sprzedała ośrodek badawczy *Environmental Studies Centre* prywatnej firmie z prowincji Alberta. Dotychczas, ośrodek był instytucją rządu prowincji i prowadził badania chemiczne, mikrobiologiczne i środowiskowe na zlecenie rządu i firm prywatnych. Obecnie, przeszedł na własność firmy *Enviro-Test* z Edmonton, która obiecała zainwestować w rozbudowę ośrodka półtora miliona dolarów i stworzyć w nim dodatkowo 31 nowych stanowisk pracy.

Kryminaliści wykorzystują ontaryjski totalizator sportowy *Pro-Line* do prania brudnych pieniędzy. Tak przynajmniej twierdzi ontaryjska policja, wskazując, że totalizator przeznaczony na wygrane 57% zebranych z zakładów pieniędzy, a dla przestępców oddać 43% z zysków, by je zalegalizować, to dobry interes. Wystarczy wydać 100 tysięcy dolarów na kupony *Pro-Line* - oświadczył sierżant Larry Moodie z *OPP* - a otrzymał można \$60,000 z rządowym pokwitowaniem legalności. Rzecznik totalizatora oświadczył jednak, że zaledwie kilku graczy stawia na te zakłady duże sumy pieniędzy, wygrywając po kilka lub kilkanaście tysięcy dolarów. Znamy ich - oświadczył rzecznik *Ontario Lottery Corp.* i przyznał, że totalizator współpracuje w tej sprawie z lokalnymi instancjami policji.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych *Reuter*, *AP* i *CP*.

W sobotę, 23 marca 1996, godz. 18.30 w programie
"Rozmaitości"
 (kanał 47)
 pod redakcją
Elżbiety Wolskiej i Wojtka Śniegowskiego
 między innymi:
 reportaż **Darka Bareckiego**
 dyskusja **"Twarza w twarz"**
 magazyn **"Puls"**
 kabaret **"Langusta"**
 Program jest powtarzany w poniedziałki o godz. 6.30

C f m t
 international

Najkrócej ze świata

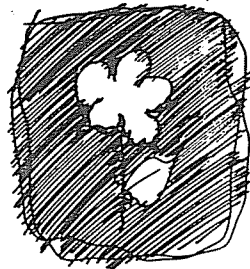
Kawa zapobiega samobójstwom - taki wniosek wyciągnąć można z wyników badań przeprowadzonych przez profesora Ichiro Kawachi z Harvard Medical School. Prof. Kawachi przebadał ponad 86 tysięcy pielęgniarek i stwierdził, że te, które piły co najmniej 2-3 kawy dziennie, były o 66% mniej skłonne popełnić samobójstwo niż ich koleżanki powstrzymujące się od konsumpcji kafeiny. Wyniki badań wydają się potwierdzać rezultaty uzyskane w 1993 roku przez uczonych Kaiser Permanence Medical Care Program, w ramach którego przebadano 128,934 kobiet i mężczyzn, oraz kilku innych programów badawczych nad efektem konsumpcji kawy.

Francuscy drogowcy budujący autostradę w Normandii dokonali cennego znaleziska archeologicznego - średniowiecznej kolonii trędowatych oraz resztek zabudowań gospodarskich z III wieku naszej ery. Wśród znalezisk sprzed 1700 lat była też szklana urna zawierająca ponad 1000 monet z wizerunkiem Marcusa Posthumusa, rzymskiego oficera, który ogłosił się cesarzem Galii i został zamordowany przez swoich żołnierzy w 268 roku n.e.

Angielskie miasto Norwich wprowadza poprawkę do własnej historii, zamierzając jednocześnie wyrazić skruchę wobec społeczności żydowskiej. W 1144 roku miało tu miejsce morderstwo, o które oskarżono lokalnych Żydów, chociaż nie było na to żadnych dowodów. Wynikłe w rezultacie zamieszki i niepokoje rozpoczęły falę antysemitycznej hysterii, która zakończyła się wygnaniem Żydów z Anglii w 1290 roku. Obecnie, świętując 900 lat swojej historii, miasto Norwich wystawia dramat sceniczny *Blood Libel*, który prostuje historyczne nieścisłości, a w miejskiej katedrze powstanie kaplica poświęcona niewinnym ofiarom religijnego fanatyzmu. Rzeczywistych sprawców XII-wiecznego mordu nigdy nie ustalono.

Francuzi walczą z dominacją języka angielskiego także na sieci komputerowej Internet, a sojusznikami w tej sprawie są między innymi francuskie ministerstwo kultury i separatyści quebeccy. Trwają intensywne prace nad wprowadzeniem francuskojęzycznego oprogramowania, które pozwoli zrezygnować z posługiwania się angielsko-

języcznymi programami, jak na przykład Netscape. Internet jest nową wojną kolonialną - oświadczył Alain Caristan z francuskiego komputerowego instytutu badawczego INRIA. Obiektem najsilniejszego ataku Francuzów są jednak programy wyszukujące informacje na sieci, jak np. Yahoo czy



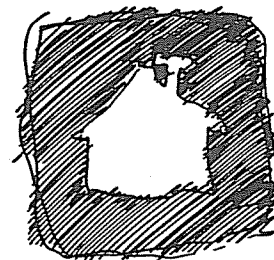
Webcrawler. Posługiwanie się nimi wymaga znajomości języka angielskiego. Francuskie ministerstwo kultury podjęło próbę opracowania francuskiego słownictwa dla sieci komputerowych, a głównym sojusznikiem są tu mieszkańcy Quebecu, znacznie bardziej oswojeni z korzystaniem z sieci Internet. Profesor Cartier z Université de Montreal oświadczył, że quebeccy komputerowcy są "żołnierzami na pierwszej linii frontu języka francuskiego".

W Pine Bluff w stanie Arkansas skonfiskowano zmarłemu płytę nagrobkową. Rodzina Nolana Parksa nie uiściła lokalnemu kamieniarzowi ostatniej raty 152 dolarów, a zamawiająca płytę siostra wyprowadziła się nie pozostawiając nowego adresu. Kamieniarz skonfiskował więc płytę, ale wróciła ona na miejsce gdy babka zmarłego uiściła brakującą sumę.

Japońscy naukowcy zdołali przesłać światłowodem informacje w tempie trylionu bitów na sekundę. W tym tempie można na przykład przekazać wszystkie wydania codziennej gazety z okresu 300 lat w jedną sekundę, albo prowadzić jednocześnie 12 milionów rozmów telefonicznych na jednym kablu. Naukowo-technologiczny sukces jest niewątpliwy; brak natomiast jak dotychczas praktycznego zastosowania dla tak wysokiego tempa przekazu danych.

Japończyk Shigenori Masuda z Tokio zajmuje się uczeniem kotów ćwiczeń jogi. Jego zdaniem, zbyt wiele kotów niechętnie wychodzi na spacer, a ćwiczenia hinduskich joginów poprawiają zwierzętom metabolizm i likwidują napięcia nerwowe. Klinika w innej miejscowości japońskiej, Kuroki, na południu archipelagu, zajmuje się natomiast kurowaniem kotów z ich dolegliwości reumatycznych poprzez zawijanie ich w szmaty i wkładanie w gorący piasek wulkaniczny. Poddane tym zabiegom koty grzecznie drzemają.

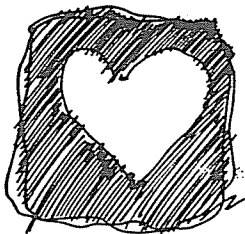
Kolejny raport na temat tego, co nam szkodzi, a co nie, zaprzecza dotychczasowym twierdzeniom, jakoby szkodliwe dla zdrowia były sztuczne substancje zapachowe dodawane przez producentów do artykułów żywnościowych. Wręcz przeciwnie: aromaty dodawane do - na przykład - prażonek (potato chips) mogą być zbawienne dla naszego zdrowia. Okazuje się, że sztuczne aromaty zawierają substancje chemiczne pokrewne aspirynie, która redukuje zagrożenie atakiem serca. Być



może właśnie skłonność Amerykanów do konsumpcji artykułów spożywczych zawierających sztuczne aromaty jest przyczyną - jak sądzą naukowcy z National Center for Health Statistics w stanie Maryland - dla której choroba ta zbiera w Stanach Zjednoczonych mniejsze żniwo niż w innych krajach. Statystyki medyczne wykazują gwałtowny spadek ilości zachorowań na tę chorobę w połowie lat 60-tych - a więc przed nastaniem mody na zdrową żywność i troskę o sprawność fizyczną, a bezpośrednio po upowszechnieniu się sztucznych aromatów spożywczych.

Policja w Welmarze zwróciła agencji orga-

nizującej pokazy kukielek *Muppets* w Niemczech dwie kukielki Ernie i Bernie. Zostały one skradzione sześć tygodni wcześniej w trakcie pokazu w Erfurcie na terenie dawnej NRD. Przedstawicielka agencji potwierdziła, że zwrócone lalki są autentyczne i że nie zostały one uszkodzone. Złodzieje wdarli się w nocy na teren wystawy kukielek i usiłovali - ale bez



powodzenia - skraść lalkę Miss Piggy. Skradzione lalki, wykonane własnoręcznie przez twórcę kukielek *Muppets*, Jima Hensona, wycenione były na 125 tysięcy dolarów. Obecnie, cały komplet 36 kukielek udostępniony jest publiczności w Bremie. Sprawców kradzieży nie złapano.

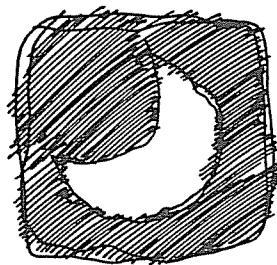
Gigantyczny kompleks wypoczynkowy na wyspie Rugia, którego budowę rozpoczęli hitlerowcy, a dokończyły władze Niemieckiej Republiki Demokratycznej, uniknął wyroku kasacji. Władze niemieckie ogłosiły przetarg na przebudowę ośrodka, który kiedyś stanowił główny obiekt hitlerowskiego programu społecznego określanego mianem "Siła poprzez szczęście". Zdaniem gości tego obiektu, jego potężna architektura przypomina bardziej więzienie niż ośrodek wypoczynkowy. Ośrodek na Rugii może przyjąć jednorazowo ok. 20 tysięcy gości. Jego budowę rozpoczęto w 1938 roku, a dokończono już pod rządami wschodniemieckich komunistów, którzy wykorzystywali ośrodek jako centrum szkoleniowe armii.

Chińscy naukowcy mają nadzieję dokonać pierwszego w historii udanego zapłodnienia samicy niedźwiadka panda przy wykorzystaniu techniki *in vitro*. Tymczasem, trwają prace przygotowawcze do eksperymentu, który zostanie prawdopodobnie przeprowadzony za ok. 5 lat. Jest to - jak podała chińska agencja prasowa - najważniejszy projekt badawczy w planie na najbliższe lata. Przeznaczono na realizację

tego programu ponad 360 tysięcy dolarów. Eksperyment podjęto, ponieważ zaledwie ok. 10% samców tego zagrożonego wyginięciem gatunku i ok. 30% samic jest skłonnych do rozmnażania się.

Zagraniczni turyści masowo przybywają do stolicy Francji, by obejrzeć jedno z legendarnych miast świata, a tymczasem paryżanie coraz częściej rezygnują z życia w tym mieście. Jak wykazują oficjalne dane statystyczne rządu Francji, od 1990 roku Paryż i jego przedmieścia tracą netto około 70 tysięcy mieszkańców rocznie. Zdania ekspertów są podzielone - jedni twierdzą, że ludzie uciekają z Paryża z powodu napięć wywoływanych życiem w wielkim mieście; inni są zdania, że podstawową przyczyną jest kurczący się rynek pracy. W samym Paryżu mieszka 1,8 miliona mieszkańców, lecz aglomeracja paryska liczy sobie ponad 10 milionów obywateli - spośród 59 milionów mieszkańców całej Francji. Władze są zaniepokojone zjawiskiem ucieczki mieszkańców Paryża, ponieważ - jak wykazują statystyki - rezygnują z życia w stolicy najbardziej produktywni i najlepiej wykształceni jego mieszkańcy.

Nieznani złodzieje skradli z muzeum narodowego w Belgradzie obraz pędzla francuskiego malarza Jean Renoira. Namalowany w 1915 roku przez francuskiego impresjonistę obraz *Kąpiąca się kobieta*, o wymiarach 65 na 50 cm, ktoś wyciął z ram i wyniósł z muzeum. Stratę zauważono dopiero następnego dnia. Zarząd muzeum



odmówił komentarzy w sprawie kradzieży, jak również nie ujawnił wartości skradzionego malowidła.

Władze rosyjskie wydały ostrzeżenie o zamiarze zakazu importu amerykańskich kurczaków. Zdaniem szefa rosyjskich służb weterynaryjnych, amerykańskie normy w

tym zakresie są niedostateczne. Amerykanie spełnili większość stawianych przez nas wymagań - oświadczył Wiaczesław Awiłow; naczelny inspektor rosyjskiej służby weterynaryjnej. - *Pozostaje sprawa salmonelli*. Rosja jest największym rynkiem zbytu dla amerykańskiej produkcji drobiarskiej. W ubiegłym roku wartość eksportu amerykańskich kurczaków do Rosji sięgnęła 500 milionów dolarów. Największą popularnością u Rosjan cieszą się kurze nogi - towar mało popularny w USA. Władze amerykańskie zaprzeczają zarzutom stawianym przez rosyjskich weterynarzy i twierdzą, że zakaz ma charakter polityczny.

Moskiewscy piekarze zgodzili się wypieć macę na żydowskie święto Paschy, rozpoczynające się w tym roku 3 kwietnia. Cech piekarzy wyraził zgodę dopiero na apel burmistrza Moskwy i przedstawicieli żydowskiej społeczności miasta. Jak poinformowali agencję Interfax przedstawiciele burmistrza, będzie to pierwszy od dziesięciokilkuletniego przypadku, że moskiewscy piekarze wyprodukują ten świąteczny wypiek żydowski. Tegoroczne obchody święta Paschy to także przejaw zmian zachodzących w Rosji.

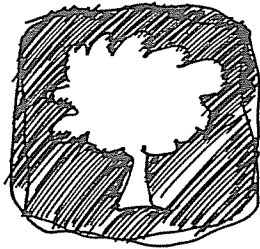
Sześćdziesiąt procent Amerykanów lubi reklamy telewizyjne i uważa je za dobre źródło informacji. Niemniej, większość rezygnuje z ich oglądania. Takie wyniki dał najnowszy sondaż opinii publicznej przeprowadzony przez agencję Harrisa na próbie 1005 widzów. 79% respondentów orzekło, iż programy telewizyjne zawierają nadmierną ilość reklam, a 78% wyraziło opinię, że autorzy tych reklam nie doceniają inteligencji odbiorców. Aż 69% badanych przyznało się, że wyłączają dźwięk telewizora na widok reklam, albo też zmieniają oglądany kanał. Część zleńców reklam pragnie zapobiec temu zjawisku realizując reklamy zabawne, a wyniki sondażu wskazują, że próba ta odnosi pewien skutek.

Fachowe pismo medyczne *Journal of the Islamic Medical Association of America* opublikowało specjalne wydanie poświęcone medycznym aspektom religijnego postu. Medycyna muzułmańska zyskuje ostatnio większą popularność - podobno dlatego, że jednym z jej założeń jest: Leczyć jednocześnie duszę i ciało.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

Najkrócej z Polski

Otwarcie wystawy Oskar Wilde oraz koncertem muzyki bretońskiej zespołu Breits rozpoczął się w warszawskim Muzeum Literatury Tydzień Kultury Celtyckiej. Organizatorem tygodnia jest Koło Badaczy Orientu Tai Pan, przy pomocy Stowarzyszenia Celtica oraz samorządy studentów Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej. W ramach Tygodnia odbyły się pokazy filmów i slajdów, spotkania z



podróżnikami, koncerty oraz sesja naukowa *Wokół Świętego Graala - ostatni mit średnio-wiecznej Europy*. Można także było napić się irlandzkiego piwa podczas czwartkowego koncertu zespołu *Wędrowni Kopacz Torfu*. Zainteresowanie kulturą celtycką przyszło do nas ze Stanów Zjednoczonych - oświadczyła Magdalena Zórawska ze Stowarzyszenia Celtica. Tydzień Kultury Celtyckiej zorganizowany został w związku z Dniem świętego Patryka - patrona Irlandii.

Policja w Jastrzębli zlikwidowała dwa laboratoria produkujące amfetaminę dotychczas nieznaną, a podobno bardzo prostą metodą. Surowce do produkcji narkotyku tą metodą można kupić w aptece. Ministerstwo Zdrowia obiecuje wprowadzenie zakazu sprzedaży owych leków bez recepty.

Towarzystwo ubezpieczeniowe ATU zamierza podać do sądu FSO, która nowy model samochodu polonez nazwała także "Atu". Zdaniem prezesa towarzystwa nadanie tej nazwy samochodowi polonez godzi w dobre imię jego firmy.

Katowicka prokuratura wydała nakaz aresz-

towania kilkunastu osób podejrzanych o rozprowadzanie fałszywych banknotów 100-złotowych. Rzecznik prokuratury dodał, że chodzi o kilkaset w miarę dobrze podrobionych banknotów. Nie wiadomo jeszcze, skąd pochodzą fałszywki. W miejscowości, gdzie pojawiło się szczególnie dużo podrobionych "setek", trudno cokolwiek kupić za banknot o tym nominale, ponieważ właściciele sklepów i barów boją się je przyjmować. Ze względu na dobro toczących się postępowań nie ujawniono dalszych szczegółów.

Nietypową akcję przeprowadzili strażacy z jednostki przy ul. Modlińskiej w Warszawie. O pomoc poprosił ich zastępca kierownika kliniki ortopedycznej Szpitala Bródnowskiego. Przebywał tam 64-letni pacjent ze złamaną nogą, który właśnie przeszedł trzecią operację. Lekarze założyli mu tzw. stabilizator zewnętrzny, specjalne urządzenie, które przyspiesza proces zrostania. Niestety, podczas operacji dobrano zbyt długie druty, które sterczały z aparatu i uniemożliwiały choremu poruszanie się. Chirurdzy nie chcieli jednak wymieniać stabilizatora i poddawać pacjenta kolejnej operacji. Na pomoc wyruszyła sekcja pod dowództwem starszego kapitana Jana Oko. Użyli diaksu, czyli szybkoobrotowej piły do cięcia stali. "Zabieg" trwał godzinę i pięć minut. Pacjent jest cały, zdrowy i ma wreszcie wygodny stabilizator.

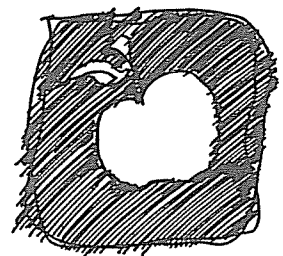
Padający śnieg i korki od szampana, strzelające na krakowskim Rynku Głównym pod repliką kolumny Zygmunta, były ostatnimi akcentami trzydniowych obchodów rocznicy spławienia stolicy Polski z grodu Kraka do Warszawy. Jeszcze raz wzniesiono w górę kielichy i prośby o nie przenoszenie stolicy z powrotem w górę Wisły.

Zgodnie z ustawą o podwyższeniu dolnych i górnych granic grzywien i nawiązek w prawie karnym (obowiązuje od 20 listopada ub. r.), mandat wynosi obecnie od 5 do 500 zł. Ostateczną wysokość kary policjanci ustalają jednak sami, oceniając "stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu". Muszą także brać pod uwagę "całokształt elementów wpływających na wymiar kary", w tym "warunki osobiste i majątkowe

sprawcy". Aby ujednoczyć wysokość kar, Komenda Wojewódzka Policji w Krakowie wydała dla funkcjonariuszy rodzaj "ścią-gawki", jakiej wysokości mandat powinni wypisać za konkretne wykroczenie.

Na pytanie czasopisma *Businessman Magazine*, jak realnie najlepiej pomnożyć w ciągu roku równowartość 7 tysięcy dolarów, wpłynęło 348 odpowiedzi. Konkurs wygrał Bogusław Kamiński z Zabrza, który zaproponował zorganizowanie biura telefonicznych badań marketingowych. W nagrodę dostał właśnie 7 tysięcy dolarów. Uznaniem jury zdobyły także pomysły organizacji zbiórki makulatury (w mieszkaniach i firmach) oraz firmy świadczącej usługi w zakresie prania i prasowania koszul (z dostawą do domu klienta).

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji ostrzegła nadawców, że jeśli nie przestaną nadawać w godzinach 6-23 programów "zagrożających psychicznemu, uczuciowemu lub



fizycznemu rozwojowi dzieci", to zostaną ukarani. Głównie chodzi tu o zagraniczne kreskówki, pełne przemocy, złośliwości, wypadków, wybuchów, strachu, znęcania się itp.

Na konferencji zorganizowanej przez Federację Zielonych w Krakowie przedstawiciele międzynarodowej Akcji dla Solidarności, Równości, Środowiska i Rozwoju, Eliza Peter i Erik Wesselius orzekli, że budowa autostrad w Polsce służy przede wszystkim interesom ponadnarodowych koncernów. Ich zdaniem, na korzystanie ze zbudowanych autostrad stać będzie przede

wszystkim ponadnarodowe koncerty, które wykorzystują je do ekspansji na nowych rynkach zbytu. Dla przeciętnych użytkowników opłaty za korzystanie z autostrad będą zbyt duże. W Polsce, ich zdaniem, może dojść do takiej sytuacji jak w Meksyku, gdzie rzekomo ze zbudowanej sieci autostrad mało kto korzysta, ponieważ wprowadzono zbyt wysokie opłaty.

Kierownik literacki Tarnowskiego Teatru im. Ludwika Solskiego Waldemar Kania złożył rezygnację w dzień po opublikowaniu na łamach "Gazety w Krakowie" tekstu "Cenzor za kulisami". O fakcie, iż kierownik literacki tarnowskiej sceny był ostatnim szefem krakowskiej delegatury Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk, nie wiedzieli ani pracownicy teatru, ani radni miejscy.

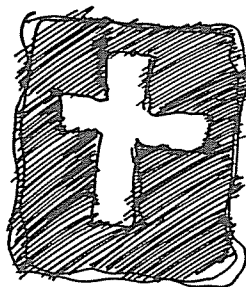
Zmarł Krzysztof Kleśkowski. Miał 55 lat. Zaczynał od filmów dokumentalnych z wyraźną nutą społeczną (*Szpital*), potem już tworzył lodowato chłodne i niepokojące swą przenikliwością filmy fabularne, które rozślawiły jego imię - od *Amatora* z lat 70-tych, przez *Dekalog*, po *Trzy kolory*. Ostatnio zapowiadał rezygnację z dalszej pracy reżyserskiej, ale razem z Krzysztofem Piesiewiczem pisał scenariusz kolejnego tryptyku *Piektło, czyściec, raj*.

Państwowa Agencja Inwestycji Zagranicznych oceniła, że w 1995 roku napłynęło do Polski 2,5 miliarda dolarów przeznaczonych na inwestycje przez zagranicznych udziałowców różnych firm. W 1993 r. miało to być 1,3, zaś w 1994 r. - \$1,6 mld. Prognoza PAIZ na rok obecny to aż \$4 mld. Łącznie agencja ocenia wartość "zrealizowanych" od 1990 roku inwestycji na 6,8 miliardów dolarów. Jednak w przeliczeniu na głowę mieszkańca Polska wypada siedmiokrotnie gorzej od Węgier, zaś trzykrotnie - od Czech i Estonii.

Inspektorzy NIK alarmują w sprawie transportu przez Polskę niebezpiecznych ładunków takich, jak na przykład amoniak czy chlor. Otóż gwałtownie rośnie zarówno liczba ładunków, jak i liczba "awarii". Kontrolerzy twierdzą, że samochody i wagony przewożące te ładunki zwykle nie mają wymaganego prawem oznakowania, często są niesprawne, a 70% wpuszczanych do Polski ciężarówek z takimi ładunkami "nie spełnia norm ani polskich, ani europejskich". Kierowcy nie mają "odpowiednich kwalifikacji", nie wiedzą np., co zrobić w razie awarii, lub nawet nie wiedzą, co

wiozą! A ich trasy prowadzą zwykle przez główne polskie miasta. Według NIK, polscy celnicy nie znają dostatecznie prawa i dlatego wpuszczają niebezpieczne transporty. Co gorsze - polscy strażacy nie mają niezbędnego sprzętu służącego do zwalczania skażeń i nie są odpowiednio wyszkoleni, by przeciwdziałać katastrofie, gdyby taka się wydarzyła.

Polska Federacja Ruchów Obrony Życia, "Solidarność" i wiele ugrupowań prawiacy na serii konferencji prasowych apelowały, by Sejm odrzucił projekt SLD i UP złagodzenia



ustawy o zakazie przerywania ciąży. Prawica apeluje do wszystkich Polaków, by uznać SLD i UP za "wrogów narodu polskiego"; mówiono też, że Polsce grozi "powrót do cywilizacji śmierci". Sejm jednak przesłał do dalszych prac projekt UP i SLD złagodzenia ustawy o zakazie przerywania ciąży. Wniosek PSL o odrzuceniu projektu już w pierwszym czytaniu upadł bardzo znaczną większością głosów i wydaje się, że nowela ma większe niż dotychczas szanse na wejście w życie.

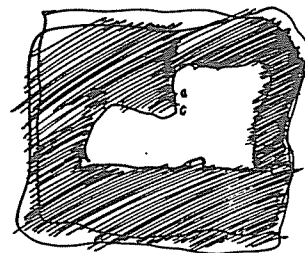
Stocznia Gdańska znów jest winna 15 mln zł gdańskiemu Przedsiębiorstwu Energetyki Ciepłej. Poprzedni dług udało się w ub.r. umorzyć w postępowaniu ugodowym przed sądem. Tym razem PEC grozi, że jeszcze w marcu złoży w sądzie wniosek o upadłość stoczni, chociaż rozważa też "inne warianty" - na przykład przejęcie części terenów lub niewykorzystywanego majątku trwałego stoczni.

Przykra afera zrobiła się znowu wokół Oświęcimia. Władze miasta wydały zgodę na otwarcie Supermarketu niedaleko głównej bramy byłego obozu śmierci. Organizacje żydowskie zaprotestowały. Rząd twierdzi, że nie może tego zakazać, bo sprawa jest w kompetencji samorządów. Samorząd, a

także dyrekcja muzeum uważają z kolei, że wszystko jest w porządku, bo nie idzie o budowę niczego nowego, lecz o remont istniejącego tam już i tak od dawna sklepu.

Prokuratura WOW zapowiada, że w najbliższych dniach wniesie do sądu akt oskarżenia przeciwko majorowi i kapitanowi z warszawskiej jednostki lotniczej na Bemowie. Obaj oficerowie stoją wobec zarzutu "niedopełnienia obowiązków", co w lipcu ub.r. umożliwić miało słynną kradzież broni i amunicji z hangarów lotniska. Sprawców dotychczas nie wykryto.

"Solidarność" służby zdrowia rozpoczyna, tymczasem w formie akcji informacyjnej, protest przeciw "złamaniu przez rząd" porozumienia zawartego w Komisji Trójstronnej w sierpniu 1995 r. Mówiło ono, iż płace sfery budżetowej wzrosną w 1996 r. o 5,5% ponad planowaną inflację. Miało to oznaczać podwyżkę płac w lipcu br. średnio o 74 zł na każdy tzw. etat kalkulacyjny. Według Teresy Kamińskiej z "Solidarności", służba zdrowia dostanie tylko po 42 zł na etat, a ponieważ rząd odlicza od tego



świadczenia za dyżury i staże, lekarzowi zostanie zaledwie 18 zł, a pielęgniarce - 14 zł.

Aleksander Kwaśniewski potwierdził, że zjawi się na olimpiadzie w Atlancie. Chce się tam spotkać z prezydentem Billesem Clintonem, a także nie wyklucza spotkania z Lechem Wałęsą, który również ma gościć na letnich igrzyskach olimpijskich. To są wygodne neutralne terytoria, na których możemy spotkać się - rzekł prezydent. Dodał, że gotów jest spotkać się z Wałęsą wcześniej i pomówić o dążeniach Polski do Unii Europejskiej i NATO.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów Donosy, Gazeta, Dyrzymałki i innych.

Bez tytułu

Jaskiniowiec

Wędrowałem sobie kiedyś po Beskidzie Niskim. Była już zaawansowana jesień, bacówki puste, owce powędrowały hen, na Podhale. Puściutko, cichutko, wspaniale!

Przy jednej z bacówek stała niewielka szopa. Szopa miała niewielkie drzwiczki. W tych drzwiczkach za górny nawias służyła podeszwa od trampka, przybita gwoździami. Był to znakomity zawias - solidny, bezgłośny i darmowy. Góral, który ów zawias sporządził, z pewnością nad nim nie myślał - po prostu miał drzwi do naprawy i wziął, co było pod ręką. Być może był Mistrzem Robienia Czegoś z Niczego, nie wiązały go żadne wyobrażenia o estetyce, perfekcji czy prestiżu.

Owe góralskie drzwiczki kryją w sobie - że tak powiem - wielki sekret wszechświata. Wszystko, co w danej chwili potrzebne, jest w zasięgu ręki; leży na śmietniku, w graciarni, w lesie, zawadza komuś w mieszkaniu czy na strychu.

I jak każdy Sekret, tak i ten jest zwykłym banałem dla ludzi, którzy wypróbowali jego działanie w praktyce. Wspomnijmy na przykład Adama Słodowskiego.

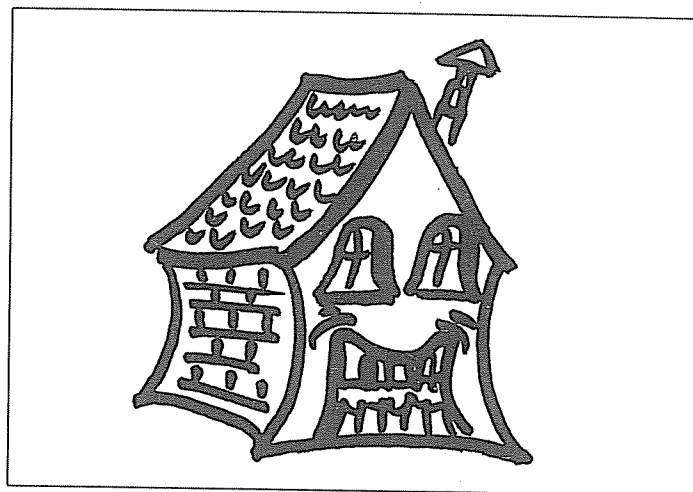
Sekrety sztuki przetrwania czy życie z dnia na dzień. No, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło! Opatrzność na szczęście nie nawala.

Mnożące się ostatnio na świecie tak zwane "szkoły przetrwania" udowadniają, że wszędzie są nie tylko wszystkie potrzebne przedmioty, ale i żywność, woda, leki, mieszkania. Kiepsko z tym jedynie w rejonach totalnie zatrutych przez różne cywilizacyjne pomysły. Ci, którzy idą jakąś tam własną ścieżką też znajdują wszystko, co im akurat najbardziej potrzebne. Pokusy dobre i złe, znaki na niebie, ukryte skarby - wszystko to, co istnieje i z czym spotykamy się codziennie.

W bajkach często pojawia się motyw trzech braci idących na poszukiwanie Szczęścia.

Trafiają na rozdroże. Są oczywiście drogowskazy. Najsprytniejszy brat wyrusza "drogą prostą i pewną". Średni - wybiera drogę pośrednią, a najmłodszy, prostaczek, w ogóle nie przejmując się "drogowskazami". Jedzie drogą "bez szans".

Niezależnie od tego, czy celem tej trójki jest księżniczka, smok, skarb czy wszystko na raz - cel osiąga prostaczek. Dlaczego? Ano dlatego, że żadne "drogowskazy" nie mogły "zrobić go w konia". Nie uwierzył, że "smak raju" to kupiony batonik czy najnowszy pojazd. Lubił kochać się na łące - "jeszcze bielsza biel pościeli" nie była mu potrzebna. A może po prostu "śmiał się do końca i śpiewał do gwiazd, Majster Bieda...". Na pewno też nie lubił tłoku. Wiedział, że drogi proste i pewne nie istnieją, a wytyczają je mody, ideologie.



Wszystko, cośmy stworzyli, powstało z ludzkiej myśli.

A może wmówiliśmy sobie, że świat materialny, świat, który postrzegamy zmysłowo, to najistotniejsza część naszej rzeczywistości? I - że, jeśli mamy znaleźć szczęście, to właśnie w tym świecie. Jeśli jesteśmy nieszczęśliwi, to musimy zmienić sobie otoczenie. Skłonić ludzi, żeby byli dla nas lepsi. Zabezpieczyć sobie lepszą przyszłość. Mieć sprawy pod kontrolą. Zdobyć rzeczy, które - jak sądzimy - zapewnią nam spokój umysłu.

Może spotkanie z wyżej wymienionym przypadkiem obudziło mnie w pewnym biegu wydarzeń, skłoniło do małej analizy. Nie będę schodzić niżej, gdyż może zepchnąć mnie w materialistyczne nastawienie lub do źródła naszej drugiej miłości: środka wymiany za szczęście - po prostu pieniędzy.

Zdrowy rozsądek - przeżytkiem

Polityczna poprawność

Konrad Głogowski

Od dłuższego już czasu podczas Świąt Bożego Narodzenia coraz rzadziej widoczne są napisy Merry Christmas. Dlaczego? Otóż okazało się, że ludzie o innych wyznaniach religijnych mogliby poczuć się dotknięci przez typowo chrześcijańskie pozdrowienie. Większość, a nawet na pewno wszystkie już sklepy udekorowane są napisami Happy Holidays, lub Season's Greetings, ponieważ nie wyodrębniają one specyficznej wiary. Czy jest to przesada?

Political correctness, czyli polityczna poprawność, może nawet ostrożność, obecna jest w naszym życiu od dłuższego już czasu. Wielu z nas na pewno nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo w przeciągu ostatnich lat zjawisko to rozprzestrzeniło się, wkraczając do wielu, a może nawet nie oszczędzając żadnych stref naszego życia. Czym więc jest tak naprawdę owa political correctness? Jak powstała? Kiedy? Dlaczego? W świetle jej rosnącej siły oraz faktu, iż wydaje się być coraz bardziej uciążliwa, a nawet absurdalna, naprawdę trudno jest na to pytanie odpowiedzieć.

Podstawą politycznej poprawności jest ideologia, która twierdzi, iż obok pewnych poprawnych i kulturalnych postaw międzyludzkich istnieją inne, negatywne, czasami wręcz obrażające zachowania. Jest to więc po prostu tolerancja, wiara w to, że żadna grupa polityczna czy etniczna nie zasługuje na poniżające nazwy czy komentarze. Głównym celem politycznej poprawności jest więc walka o pewien uniwersalny standard tolerancji, który nie ocenia ludzi na podstawie ich wad, słabości, wyznań religijnych, koloru skóry, płci, czy preferencji seksualnych. Polityczna poprawność po prostu nie toleruje braku tolerancji.

Korzenie politycznej poprawności

trudne są do odnalezienia. W swej podstawowej ideologii nie jest to na pewno twór lat 80-tych czy 90-tych. Korzenie politycznej poprawności znaleźć można pod każdą niemalże szerokością geograficzną w okresie ostatnich kilkuset lat. Każde więc społeczeństwo, każdy kraj, w którym obowiązywała pewna etyka, przyczynił się do powstania tego właśnie zjawiska. Okres wiktoriański w Anglii cechował się nadzwyczajną pruderystycznością w podejściu do życia seksualnego. Język, literatura, a także wydarzenia tej epoki znakomicie odzwierciedlają ostrożność, z jaką Anglicy traktowali tę właśnie sferę ich życia. Amerykanie z kolei w latach 50-tych, traktując komunizm jako wielkie zagrożenie dla ich politycznej oraz ekonomicznej wolności, z ogromną ostrożnością podchodzili do idei w najmniejszy nawet sposób związanych z "czerwienią" lub z

byciem "czerwonym." Wychodząc więc z założenia, że nikt nie zasługuje na obrazę, że istnieją pewne rzeczy, o których mówić się powinno zniżonym głosem, że pewne rzeczy czy sformułowania są w stanie obrazić, ludzkość na przełomie wieków kreowała pewnego rodzaju "ostrożność." Zauważyć lat temu był to po prostu objaw dobrego wychowania; dzisiaj polityczna poprawność, mimo iż przecież powstała na tej samej zasadzie, coraz szybciej staje się po prostu absurdalna, często naruszając konstytucyjne prawa obywateli.

Na początku, kierując się dobrym wychowaniem, wyrozumiałością, czy wrażliwością, zaczęliśmy zauważać pokrzywdzonych przez los, grupy, które zasługują na szacunek oraz tolerancję. Zaczęliśmy zdawać sobie sprawę, iż nie zasługują one na zbyt ostre kategoryzacje, jakie używane były dotychczas. Wyraz *handicapped* wkrótce zastąpiony został sformułowaniem *physically challenged*, słowa *retarded* czy *mentally ill* zastąpione zostały przez słowa *mentally challenged*. Nazwy używane w odniesieniu do pewnych grup społecznych powoli ulegały zmianie. Zaczęliśmy posługiwać się eufemizmami. Wkrótce dawne nazwy po prostu uważane być zaczęły za nie tyle niepoprawne, ile niekulturalne. Język uległ pewnego rodzaju ewolucji i - czy chcieliśmy tego, czy nie - nowe formy wypowiedzi zostały nam narzucone. Tego typu retoryczna ewolucja jest jak najbardziej słuszna. Kraj, który stoi u progu dwudziestego pierwszego wieku, powinien dostosowywać się do zmian, dostrzegać tych dotkniętych przez los, starać się doprowadzić do integracji społeczeństwa, nie do jego rozpadu na grupy.

Jednym jednak z największych problemów, jakie kreuje polityczna poprawność, jest to, że często w poszukiwaniu tolerancji staje się ona równie groźna jak jej wrogowie. Napisy *Season's Greetings* czy *Happy Holidays* stanowią więc sztuczną próbę dogodzenia przewrażliwionej Kanadzie. Ideologia, na której są oparte, starając się dogodzić mniejszościom etnicznym, krzywdzi tradycje i zwyczaje chrześcijan, którzy odruchowo niemalże akceptują te zmiany, powoli zatracając to, co w świecie zdominowanym przez technologię powinno być chyba najważniejsze.

Niestety taki bieg rzeczy, podczas gdy rozwiązał pewne problemy i zaakceptowany został przez raczej obojętną opinię publiczną, udowodnił wielu zwolennikom politycznej poprawności, że ich praca daleka jest od końca. Wielu z nich szybko zauważyło, że problem tkwi często nie tyle nawet w sposobie wyrażania się na temat delikatnych spraw, ile w tym, jak się zachowujemy, ubieramy, w tym jak reklamowane są w naszym społeczeństwie pewne produkty, jaki wpływ ma telewizja czy literatura na dzieci i młodzież i wkrótce polityczna poprawność rozszerzyła swoje definicje, wkraczając we wszystkie niemal strefy naszego życia.

Wpływ, jaki zjawisko poprawności politycznej miało na nas, powiększał się bardzo powoli. Oczywiście,

zaczęło się bardzo delikatnie.

Nazwa *toilet paper* uważana przez wielu za zbyt wulgarną po cichu wyparta została przez inną, rzekomo bardziej delikatną nazwę *bathroom tissue*. Zawody, których nazwy wydawały się zbyt mało ważne czy mało ambitne, także doczekały się swego chrztu. Zawód stewardessy szybko awansował na *flight attendant*. Środki masowego przekazu, nawet niektórzy nauczyciele podjęli walkę przeciwko słowom typu *mankind*, *chairman*, czy *fireman* uważając, że dyskryminują one kobiety. W zamian sugerowano *humanity*, *chairperson* i *firefighter*, ponieważ nie sugerują one płci. Doszło nawet do tego, że Wydział Oświaty w Calgary podjął kilka lat temu decyzję o wprowadzeniu w życie prawa *Inclusive Communication Policy*. Według tego prawa, wszyscy pracownicy, uczniowie oraz nauczyciele podlegający Wydziałowi Oświaty w Calgary są prawnie zobowiązani do używania politycznie poprawnego języka. Sformułowanie *Good evening, ladies and gentlemen*, oparte było o "dawną organizację socjalną i dawne wartości". Według tych, którzy opowiedzieli się za ustanowieniem tego prawa, sformułowanie to powinno być zastępowane zwrotem *Good evening everyone*. W tym samym czasie na opakowaniach papierosów pojawiać się zaczęły coraz bardziej widoczne i agresywne ostrzeżenia przed chorobami, do których doprowadzić może palenie. W szkołach natomiast zrezygnowano z uczenia takich literackich dzieł, jak *Kupiec Wenecki* czy *Othello* ponieważ obydwie sztuki "represjonują" mniejszości etniczne.

Polityczna poprawność potrafi niestety przeistaczać się w zabawny i absurdalny twór, który żywi się po prostu przesadą. Najlepszym chyba przykładem oprócz wymienionych powyżej jest System Szkół Publicznych w mieście Voorhees w stanie New Jersey, gdzie zabroniono używania czerwonych i zielonych ozdób na artykułach spożywczych sprzedawanych w szkołach, ponieważ kolory te symbolizują chrześcijaństwo.

Największym więc chyba problemem związanym z dzisiejszą polityczną poprawnością jest fakt, iż prowadzi ona do powstawania samozwańczych grup, które decydują o prawach mieszkańców pewnego rejonu, stanu czy prowincji. W Santa Cruz w stanie California wprowadzone zostało prawo, które na celu ma zapewnienie mieszkańcom tak zwanego *fragrance-free environment*. Zwolennicy tej ustawy mają nadzieję, że niedługo uda im się wywalczyć "bezzapachowy wstęp do wszystkich miejsc publicznych." W San Francisco i Oakland natomiast ludzie, którzy używają perfum w nadmiernych ilościach nie mogą brać udziału w publicznych spotkaniach. Kalifornia nie jest jednak odosobnionym przypadkiem. Szkoła Pracy Socjalnej przy University of Minnesota poinformowała swych studentów, że niestety nie mogą używać perfum przebywając na uniwersytecie. Wszystkie te ustawy wniesione zostały na podstawie wniosków niewielkiej na pewno ilości ludzi, którzy twierdzą, iż używanie perfum stanowi formę "zapachowej dominacji" i że perfumy, wody kolońskie, nawet dezodoranty używane powinny być bardzo

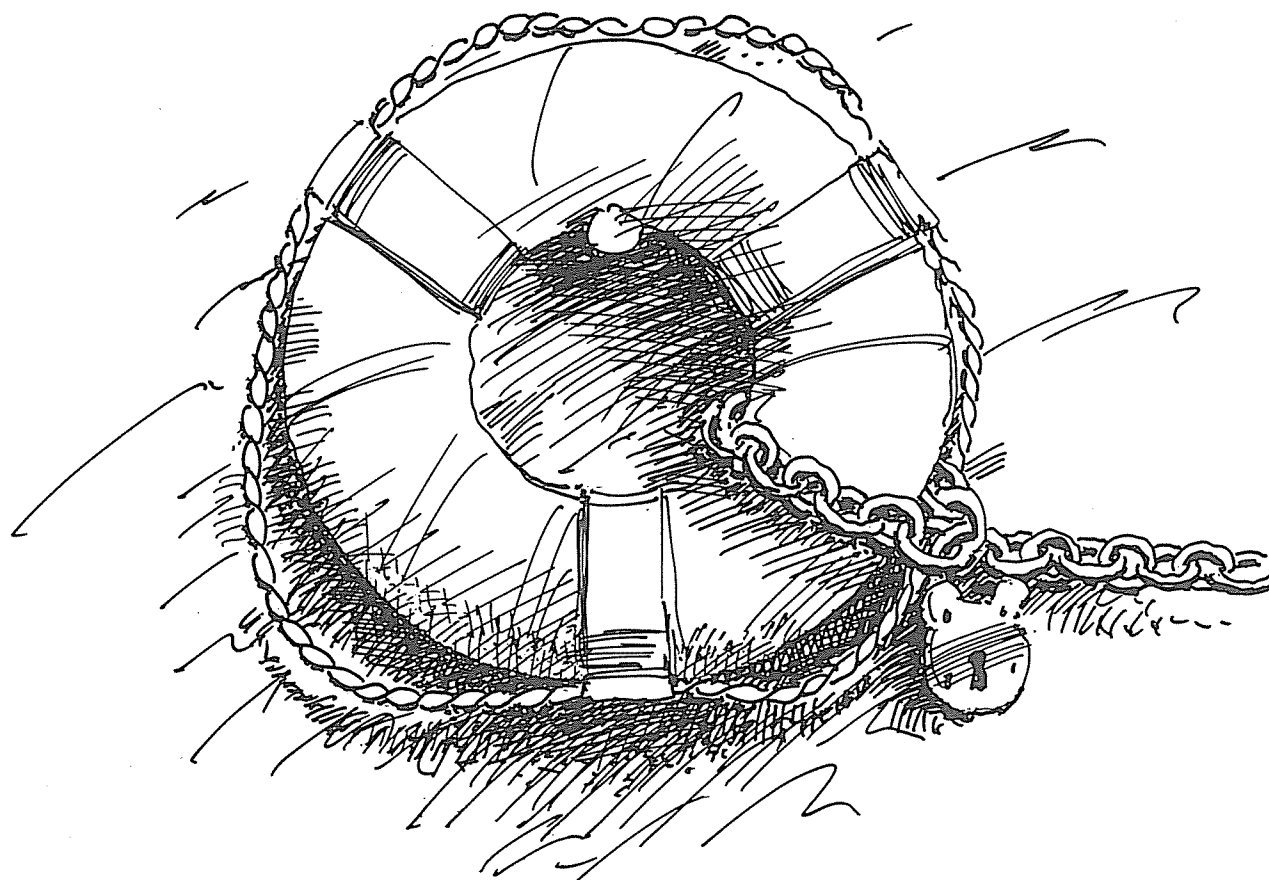
delikatnie w miejscach publicznych ponieważ osoby używające perfum zmuszają do ich wachania tych, którzy mogą sobie tego nie życzyć. Ruch, któremu miasta te zawdzięczają swe absurdalne prawa, powołuje się nawet na nieistniejący syndrom o nazwie *multiple chemical-sensitivity-environmental illness*, który wywołać mogą perfumy. Toksykolog Dr. Philip Witorsch twierdzi jednak, że jest to tylko nazwa, która poszukuje swej choroby.

Cale zjawisko politycznej poprawności jest tak naprawdę chorobą przewrażliwionego społeczeństwa, która nieustannie - czasami ku naszej ucieście, czasami ku zniecierpliwieniu - szuka nowych ofiar.

Przykłady głupoty

naprawdę są liczne, a polityczna poprawność, której najważniejszym celem ma być podobno walka z brakiem tolerancji, zaczyna stawać się głosem tych najbardziej nietolerancyjnych. Kiedy pierwszoklasista w stanie New Jersey przyszedł któregoś dnia do szkoły z plikiem zaproszeń na swe urodziny i rozdał je tylko kolegom, nauczycielka głośno zaprotestowała, twierdząc, że nie jest to w porządku w stosunku do koleżanek z klasy i wysłała malucha, wraz z zaproszeniami oraz notką dla rodziców, do domu. Wydział Spraw Kobietych przy St. Louis University opublikował plakat, który przedstawiał ukrzyżowaną kobietę o imieniu "Christa". Dyrektor wydziału, Judith Gibbons, która najwyraźniej nie uważała na lekcji religii, wytłumaczyła plakat w następujący sposób: *Chrześcijański obraz Jezusa zawsze przedstawia męczyznę*. W Wielkiej Brytanii, szkolny wizytator zabronił dyrektorom szkół używania w swych raportach wyrazów takich jak *blackboard* i *black eye* twierdząc, że wyrazy te mogą być negatywnie odebrane przez osoby o ciemnym kolorze skóry. Amerykański stan Massachusetts zabronił ostatnio używania znaków drogowych z napisem *Slow children* twierdząc, iż sformułowanie to jest potencjalnie obraźliwe dla dzieci z problemami rozwojowymi.

Dyrekcja Swarthmore College w Stanach Zjednoczonych, chcąc powiększyć poczucie patriotyzmu wśród swych studentów, zaczęła wywieszać amerykańską flagę. Niestety, wielu studentów sprzeciwiło się, zaznaczając, iż wywieszenie flagi symbolizuje opresję mniejszości etnicznych oraz zaborczy amerykański imperializm. Wiele gazet poświęconych sprzedaży nieruchomości zaczęło ostatnio zmieniać język, jakim posługiwano się w tym zawodzie od bardzo dawna. Zalety typu *ocean view* czy użycie słów *walking distance* przestają być oficjalnie używane, ponieważ mogą obrazić osoby niewidome oraz tych poruszających się na wózkach inwalidzkich. Słowa *quiet neighbourhood* z kolei negatywnie odnoszą się do dzieci, natomiast stwierdzenie *master bedroom* obrazić może swymi seksualnymi sugestiami. Joel Ford, mieszkaniec stanu Mississippi, wniósł do sądu wniosek przeciwko Biblii, domagając się od wydawców, między innymi od Oxford University Press, odszkodowania wysokości 45 milionów dolarów ponieważ, jak stwierdził, książka ta dyskryminuje przeciwko Żydom oraz ludziom o ciemnym kolorze skóry. Amerykańska sieć barów szybkiej obsługi



Rys. Wojtek Kozak

Popeye's Chicken and Biscuits zmuszona została dość niedawno do zdjęcia ponad dwudziestu plakatów reklamowych, które dowcipnie reklamowały kurze piersi tym oto sloganem: "Najlepsze piersi w południowej Kalifornii bez operacji plastycznej." Plakaty zostały zdjęte na żądanie grupy, która twierdziła, że "obrażają one chorych na raka piersi".

Wróćmy jeszcze na chwilę do problemów związanych z językiem. Otóż Rada Miejska miasta Birmingham w Wielkiej Brytanii stanęła przed dylematem, kiedy to okazało się, że w swych dokumentach użyć muszą słowa *himself* lub *herself*. Nie chcąc wybierać rodzaju męskiego lub żeńskiego (użycie obydwu komplikuje konstrukcję zdania), by nie urazić drugiej płci, zdecydowali się użyć słowa **themself*, które - jak stwierdzono - łączy w sobie rodzaj męski i żeński. Wyraz **themself*, zaznaczam, jest nowotworem etymologicznym i w języku angielskim (jeszcze) nie istnieje, dlatego też trzeba oznaczyć go gwiazdką. Gdy gwiazdka zniknie, zwolennicy politycznej poprawności odniosą kolejne zwycięstwo.

Fala politycznej poprawności nie może być już chyba powstrzymana. W pogoni za tolerancją zdrowy rozsądek

wyduje się być przeżytkiem. Nie tak dawno temu, tuż przed premierą musicalu *Show Boat* w Toronto, teatr, w którym musical miał być przedstawiany, oblegany był przez demonstracje, których uczestnicy twierdzili, iż *Show Boat* przedstawia poniżające warunki, w jakich żyli Murzyni na brzegach rzeki Mississippi i że wpłynie bardzo negatywnie na moralność społeczeństwa. Nikomu z nich, niestety, nie przyszło do głowy, że jest to przecież część historii, która nie tylko nie zdemoralizuje naszych dzieci, ale pokaże im, jak również i nam, jak bardzo zmieniliśmy się, wskaże błędy, wytłumaczy jak ich unikać. Nikt nie pamiętał o tym, że gdy Edna Ferber napisała powieść, na podstawie której powstał musical, starała się przede wszystkim pokazać los Murzynów w południowych stanach, w części Ameryki, która nigdy chyba nie darowała sobie przegranej w Wojnie Secesyjnej i sprawy niewolnictwa.

Jako miłośnik sztuki boję się więc tylko jednego. - być może kiedy nawet słynny *Hamlet* Shakespeare'a nie obroni się przed polityczną poprawnością. Związek Obrony Schizofreników na pewno odbierze to za nietakt, gdy słynny zdezorientowany i niepewny siebie bohater znów stanie na deskach sceny.

Obiecanki

Jacek Kozak

Nieco ponad dwa lata temu w powszechnym głosowaniu obywatele Kanady urządzili krwawą łaźnię politykom Partii Postępowo-Konserwatywnej i masowo opowiedzieli się za powierzeniem władzy Liberalom. Bezprzykładny był przede wszystkim sukces Partii Liberalnej w Ontario - tylko jeden mandat w naszej prowincji powierzyliśmy posłowi innej partii. Skąd taki polityczny zwrot - bez precedensu w historii kraju? Politolodzy nadal opracowują diagnozy, nie ulega jednak wątpliwości, że swój sukces Liberalowie w znacznym stopniu zawdzięczali skromnemu drukowi, tak zwanej "Czerwonej Książeczce". Przedwyborcza platforma Partii Liberalnej była majstersztykiem politycznej propagandy. Zawierała niezwykle celnie opracowane obietnice utrzymane w tonie populistycznym. Ich spełnienie miało przynieść dramatyczną ulgę narodowi "wymęczonemu" przez brutalne i bezduszne rządy Partii Konserwatystów.

Minęło ponad dwa lata. Jeszcze nie pora rozliczać Liberalów ze sposobu, w jaki spożytkowali powierzony im czas u steru rządów. Jeszcze nie pora na wstęp do kolejnej kampanii wyborczej. Niemniej, dwa lata z okładem to dość czasu, by coś z obietnic zrealizować. Spójrzmy na główne punkty programu zawartego w "Czerwonej Książeczce" Partii Liberalów z 1993 roku i sprawdźmy, co z tego programu stało się ciałem, a co pozostało w sferze niespełnionych obietnic.

Obietnica nr. 1, która wszystkim chyba utkwiała w pamięci, to zobowiązanie do likwidacji drażniącego ludzi podatku GST. Mniejsza o to, że podatek ten nie był czymś nowym nałożonym przez Konserwatystów na ludność kraju, lecz tylko starym podatkiem, tzw. *manufacturer's tax*, wyjętym z nawiasu ceny towaru i ujawnionym przy kasie jako odrębna opłata. Obywatel - jak widać - woli płacić i nie wiedzieć za co płaci (tak było przed wprowadzeniem GST) niż płacić i otrzymać na kasowym kwicie wyraźne rozliczenie: tyle dla producenta, tyle dla rządu. Liberalowie poznali się na tej preferencji płacącego i obiecywali w kampanii przedwyborczej podatek GST znieść.

Tuż przed wyborami rozpoczął się raczy marsz Liberalów i zaczęliśmy słyszeć coś o "zamianie" GST na bardziej sprawiedliwy podatek. Od ponad 2 lat Partia Liberalna sprawuje rządy w Ottawie przy minimalnej - rozbitej i niewprawnej politycznie - opozycji parlamentarnej. A co z

GST? Ano, dogorywający ma się świetnie. Dzisiaj, minister Martin coś wspomina półgębkiem o "sharmonizowaniu" podatku GST z podatkami ściąganyymi przez poszczególne prowincje - co niby oznaczać by miało, iż mieszkaniec Ontario, kupując (dajmy na to) telewizor za 500 dolarów, nie będzie już płacił ceny towaru \$500 plus 7% podatku GST, czyli \$35, plus 8% prowincyjnego podatku od sprzedaży, czyli \$40, co razem czyni sumę \$575. Zamiast tego, nabywca telewizora płacić ma jego cenę \$500 dolarów plus 15% sharmonizowanego podatku, czyli \$75, co razem uczyni sumę... \$575. Albo nieco więcej, bo tak jakoś już dziwnie na tym świecie bywa, iż (nie licząc Alberta pod rządami Ralpha Kleina) żadna administracja w historii nie zlikwidowała ani nie zredukowała podatku, który przez jakiś wymierny czas udawało jej się ściągać. Odwrotnie - podatki najczęściej rosną, zamiast maleć lub zniknąć, więc są podstawy, by przypuszczać, że nowy, "sharmonizowany" podatek GST + PST będzie w sumie wyższy niż prosta arytmetyczna suma dotychczasowych.

Obietnica nr. 2 - tzw. program rozbudowy infrastruktury, który miał wzbogacić krajobraz o dobre drogi, szerokie mosty, doskonałe rozjazdy na autostradach, nowe połączenia komunikacyjne itd. A przy okazji - zapewnić nowe miejsca pracy, złagodzić dotkliwy ból bezrobocia. Minęło dwa lata. Drogi są w nieco może lepszym stanie, ale trudno tu zauważyć jakąś dramatyczną poprawę - z Toronto do Ottawy na przykład autostrady jak nie było tak nie ma (chyba że przez Montreal). Nowych rozwiązań komunikacyjnych nie zauważyłem. Da się natomiast zauważyć w księgach Ottawy "spożytkowanie" niemal całości z obiecanych na ten cel 2 miliardów dolarów. Gdzie to poszło?

A stopa bezrobocia trzyma się dzielnie w granicach 10%.

Obietnica nr. 3 - plan działań zmierzających do gruntownej reformy systemu ubezpieczeń społecznych. Miał być zrealizowany w ciągu dwóch lat. Ledwo jednak wysechł atrament na podsumowaniach głosów, "plan działań" zamieniono w "raport stanowiący podstawę do debaty" (*discussion paper*). Opracowanie tego raportu opóźniało się z różnych przyczyn, z których najważniejszą (!?) miała rzekomo być kwestia najpierw wyborów do władz prowincji Quebec, potem quebeckiego referendum. Wreszcie, po ogłoszeniu ubiegłorocznego budżetu rządu federalnego, okazało się, że cała sprawa sprowadzona została do próby reformy systemu ubezpieczenia pracy (*unemployment insurance*), co nie jest jednak tym samym co ubezpieczenie socjalne (*social insurance*). Zmiany w systemie UI to wszystko, czym rząd Liberalów może się w materii systemu bezpieczeństwa socjalnego popisać. A i te zmiany - jak się właśnie okazuje z najnowszych sygnałów dobiegających z Ottawy - wymagają dalszych zmian i usprawnień.

Obietnica nr. 4 - przyrzekano powołać do życia ogólnonarodową komisję, która zajmie się sprawą reformy systemu opieki medycznej. Kwestia tego systemu, jego powszechności, a przede wszystkim udoskonalenia (Kanada ma najdroższy na świecie - jeśli przyrównać to do wyników - system opieki zdrowotnej) miała być tematem ogólnonarodowej debaty. W

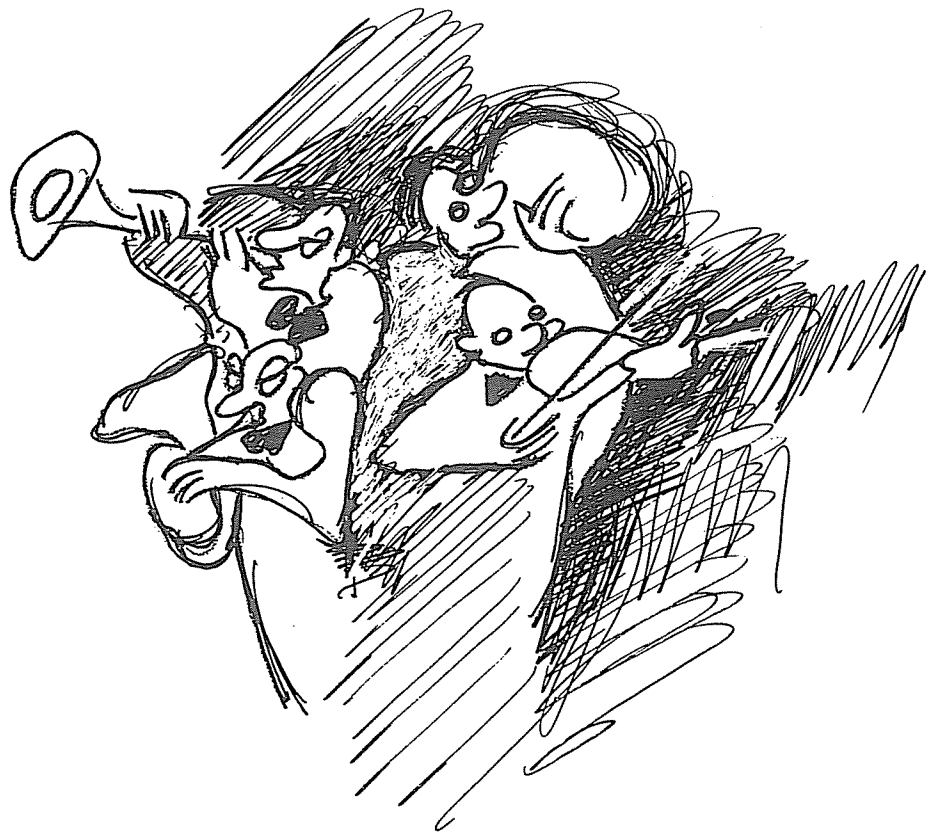
1994 roku udało się skrzyknąć ogólnokanadyjskie forum dyskusyjne na tematy opieki medycznej, lecz przy ostrym sprzeciwie władz poszczególnych prowincji. Prowincje nie sprzeciwiają się tu tylko dlatego, by utrudniać życie rządowi w Ottawie; stoją na stanowisku, że dyskusja nad opieką medyczną dla każdego Kanadyjczyka jest bezprzedmiotowa w sytuacji, w której Ottawa redukuje z dnia na dzień przeznaczony na ten cel sumy przekazywane z funduszy centralnych do kas prowincji. Albo opieka medyczna ma być programem ogólnokanadyjskim, a wówczas musi być finansowana centralnie (bo nie sposób przecież ustanawiać jednakowych norm dla prowincji o tak różnych zasobach finansowych jak Ontario i Nowa Fundlandia), albo też każda z prowincji zapewnić będzie taką opiekę medyczną, na jaką ją stać, a wówczas ottawskim biurokratom nic do tego, jak opieka ta wygląda i na jakich zasadach funkcjonuje.

Obietnica nr. 5 - rząd Partii Liberalnej miał zwiększyć bez-

pieczeństwo i przeciwdziałać przestępstwom. Obiecywano także zrobić coś, by zapewnić większe poczucie bezpieczeństwa kobietom i dzieciom. Udało się, w ciągu dwóch lat, zaostrzyć kary orzekane na mocy ustawy o nieletnich przestępcach (*Young Offenders Act*) i wprowadzić kontrowersyjną ustawę regulującą prawo do posiadania broni. Przestępcy i tak najczęściej dysponują bronią, w której posiadanie weszli nielegalnie, więc ustawa ma tylko ten efekt, że utrudnia życie myśliwym i zapewnia władzom większe wpływy w postaci opłat za licencje. Stan bezpieczeństwa na ulicach kanadyjskich miast pozostał bez zmian.

Obietnica nr. 6 - uchwalenie ustawy antydyskryminacyjnej i przeciwko przestępstwom wynikłym z nienawiści rasowej i rasizmu. Rząd przedstawił projekt takiej ustawy, lecz utknął on w zażartej debacie nad szczegółami dotyczącymi praw homoseksualistów.

Obietnica nr. 7 - aktywna polityka handlowa na terenie Ameryki Łacińskiej i w krajach tzw. *Pacific Rim*. Premier Chretien udał się w dwie szeroko reklamowane podróże handlowe na Daleki Wschód i w jedną do państw Ameryki Łacińskiej. Zdaniem specjalistów, miały one jednak niewielki wpływ na rozwój wymiany gospodarczej Kanady z tymi państwami, a ten wzrost, jaki udało się w handlu zagranicznym odnotować, zawdzię-



Rys. Ewa Czerniawska

czamy dodatkowym transakcjom ze Stanami Zjednoczonymi i na innych tradycyjnych rynkach. Nie bez znaczenia jest też niska stosunkowo wartość kanadyjskiego dolara, która czyni import z Kanady opłacalnym dla zagranicznych partnerów. Dążenie Ottawy do wprowadzenia Chile jako czwartego partnera NAFTA napotkało na poważne trudności w realizacji - Waszyngton nie przejawia wielkiej ochoty.

Obietnica nr. 8 - poprawić sytuację rybołówstwa w prowincjach atlantyckich. Udało się obronić kanonierkami kanadyjskie łowiska przed rybakami z Europy. Rybacy z Nowej Fundlandii i Nowej Szkocji mają się mniej więcej tak samo, jak dwa lata temu.

Na konto Partii Liberalnej trzeba niewątpliwie zapisać spełnienie kilku obietnic dotyczących sytuacji rodzimej ludności Kanady - Indian i Inuitów. Przekazano pieniądze, zawarto porozumienia. Zgodnie z obietnicami zawartymi w "czerwonej Książeczce". Udało się też mianować specjalnego doradcę do spraw etnicznych (miał mieć oko na posłów i ministrów). Czy ma? -nie wiadomo. Składa swoje tajne raporty tylko premierowi Chretienowi.

A co do reszty? Prawo do komentarza i oceny pozostawiam czytelnikom.

Poszukiwacze złota

Jacek Kozak

Na mapie położonej nad Pacyfikiem prowincji Kolumbia Brytyjska znajdujemy niewielką kropkę i nazwę - Barkerville. Etymologia poucza, że nazwa miasteczka musiała wziąć się od nazwiska człowieka, jakiegoś pana Barkera. Kim był niejaki Barker, którego pamięć przechowuje kartografia zachodniej Kanady?

Billy Barker wpisał się do historii 21-go sierpnia 1862 roku. Był poszukiwaczem złota. Pierwsi jego koledzy po fachu cztery lata wcześniej przybyli w te rejony, o 600 kilometrów na północ i w głąb lądu od jedyne go większego wówczas ośrodka w tej okolicy, fortu Victoria, placówki słynnej Kompanii Zatoki Hudsona. Region nazwano Cariboo - z braku innej nazwy dla wąwozów i gór w dorzeczu potężnej rzeki Fraser - i dlatego, że aż roilo się tu od dzikiej zwierzyny, głównie właśnie jeleni karibu, które nawet specjalnie nie obawiały się ludzi. Gorączka złota Cariboo zaczęła się w 1858 roku, gdy ktoś wygadał, że grupa przybyszów z północy (bowiem termin "Kolumbia Brytyjska" w ogóle jeszcze wówczas nie istniał) wymieniła w banku w San Francisco złoto na banknoty. Wystarczyło. W kilka dni na północ ruszyła fala poszukiwaczy, którzy spóźnili się na lepiej znaną z dziejów kalifornijską "gorączkę złota". Pędzili na poszukiwanie Eldorado w dorzeczu rzeki Fraser.

Złota jednak znaleźli niewiele i już po kilku miesiącach z 25 tysięcy przybyszów w rejonie pozostało zaledwie 3 tysiące, a inni zniechęceni określili całą imprezę jako nabijanie uczciwych poszukiwaczy w butelkę. Te trzy tysiące jednak pozostało i w niewyobrażalnie ciężkich warunkach terenowych nadal pracowicie przepłukiwali oni strumienie wyżyny Cariboo. Szybko jednak kolejne strumyki zostały ze złota "wypłukane". Ktoś zaczął szukać złota głębiej, w wykopach i rzeczywiście - znaleziono go tam nieco więcej. Złotonośne obszary nazwano Richfield, czyli "bogate pole".

Za poszukiwaczami w rejon Cariboo przybywała powoli cywilizacja. Gubernator kolonii kolosalnym wysiłkiem (głównie chińskich robotników najemnych) wybudował drogę wzdłuż brzegów rzeki Fraser, kilka niezbyt trwałych mostów, po rzece na jednym z odcinków rozpoczął rejsy mały parowiec - ale złota było niewiele.

Latem 1862 roku przybył w te okolice były marynarz z Kornwalii, Billy Barker. Z pięcioma innymi założył spółkę, ale że wszystkie sektory w głębi złotonośnego "bogatego pola" były już zajęte, zaczęli szukać poniżej strumienia Williams, gdzie zdaniem "znawców" niczego cenniejszego nie można było znaleźć. Wykopali szyb, który sięgał już 50 stóp głębokości,

i... nic. Mieli się poddać, ale Billy Barker od kilku dni śnił powtarzający się sen, w którym ciągle pojawiała się liczba 52. Pokopał więc jeszcze trochę i - rzeczywiście. Na głębokości 52 stóp zmienił historię regionu. Z jednego małego szybu wydobył złoto wartości 600 tysięcy (ówczesnych!) dolarów.

Łatwo się domyśleć, że inni poszli jego śladem i w jednym tylko roku 1863 wydobyto w bezpośredniej okolicy złoto wartości 3 milionów 913 tysięcy dolarów. A pośrodku owej płataniny szybów i pól wydobywczych powstało miasteczko, nazwane całkiem słusznie - Barkerville.

Miasteczko, to dużo powiedziane. Kilkanaście drewnianych bud, kilka warsztatów rzemieślniczych, bank (jakżeby inaczej) oraz, oczywiście, kilkanaście barów. Z whisky, szampanem i tancerkami. Niczego nie brakowało, bo klient oczywiście miał czym płacić. Najstynniejsze "przyjęcie" wydał niejaki Red Jack McMartin. Cena - 44 tysiące dolarów. Przy pomocy "kumpli" z ulicy wypito i rozbito wówczas co do jednej wszystkie butelki francuskiego szampana w lokalu.

Szampan i barowe tancerki określiły los Barkerville. Pewnego wieczora do jednej z pań zalecał się pijany poszukiwacz złota akurat gdy ta prasowała swój skromny kostium. Kradzież pocałunku nie udała się, żelazko spadło na podłogę, dom stanął w płomieniach, a że był to koniec upalnego lata, za godzinę z miasta, dumnej stolicy złotonośnego regionu Cariboo, pozostała tylko nazwa.

Dopiero w niemal sto lat później miasteczko odbudowano już w charakterze skansenu, gdzie można dzisiaj oglądać nie tylko odrestaurowane budynki z czasów Billy Barkera, ale także szyb, z którego wydobył on swój majątek, a nawet jego zegarek i łopatę, którą owo złoto wykopał.

A co się stało z samym Billy'm Barkerem? Pieniądzy nie przepił w barach "swojego" miasta, lecz przeniósł się do stolicy prowincji, do Victorii, gdzie ożenił się z pewną wdową. Małżonka poszukiwacza złota miała wysokie wymagania finansowe, a kiedy kapitał stopniał, ulotniła się z nowym przyjacielem. Billy Barker zmarł w Victorii, w przytułku dla nędzarzy i pochowany został na lokalnym cmentarzu w zbiorowym grobie samotnych i opuszczonych, z dala od złotonośnych pól i miasteczka, które jemu zawdzięcza swą nazwę.

Czyżby więc potwierdziła się maksyma, iż pieniądze szczęścia nie dają? Spójrzmy na biografię innego poszukiwacza, który dorobił się majątku na złotonośnych polach. Gorączka złota w górach Cariboo ściągnęła w ten niedostępny region Brytyjskiej Kolumbii różne oryginalne postacie szaleńców i oszustów, marzycieli i cwaniaków, pionierów przekonanych o swej misji budowy nowego społeczeństwa i szaleńców napędzanych jedną myślą - złoto, bogactwo rozwiąże wszystkie problemy. W tej galerii postaci niezwykle bodajże najbardziej niecodzienną był syn szkockiego osadnika z okolic ontaryjskiego miasta Cornwall, jeden z niewielu poszukiwaczy złota, który naprawdę wyrwał majątek z ziemi złotonośnych pól Cariboo.

Pierwsze 30 lat swego życia John Cameron spędził na farmie. Był zwykłym robotnikiem rolnym - tyle, że już wówczas cechowała go skłonność do marzycielstwa, do snów o wielkiej fortunie. Gdy usłyszał o gorączce złota w Kalifornii - sny wydały się nagle realne. Dotarł jednak do Kalifornii za późno; tu wielkiego majątku już nie zdołał dorobić się. W 1859 roku wraca na krótko w rodzinne strony, by poślubić córkę sąsiada, Sophie. Młoda para ponownie opuszcza pogranicze Ontario i Quebecu w kierunku kalifornijskich gór, gdzie pracowicie - chociaż z niewielkim rezultatem - Cameron wypłukuje złoto ze strumieni. W rok później do Kalifornii dociera wiadomość o znaleziskach w dolinie Cariboo. Tym razem Cameron jest w gronie przodowników. Wiosną 1862 roku, niemal bez grosza, Cameronowie docierają do Victorii, a latem - na pola wokół złotonośnego William's Creek. John Cameron rejestruje prawo do eksploatacji dwustu-metrowego odcinka na lewym brzegu strumienia i przystępuje do pracy, lecz kilka miesięcy trudu prowadzi do jednej konkluzji - tu złota nie ma. Do takiego wniosku dochodzą wszyscy poszukiwacze pracujący w sąsiedztwie - wszyscy, oprócz Johna Camerona.

Życie poszukiwacza złota, warunki, w jakich owi marzyciele dążyli do fortuny, to odyseja zasługująca na odrębny, o wiele dokładniejszy opis. Głód, chłód, brak jakiegokolwiek pomocy lekarskiej, wyczerpująca praca, niewyobrażalnie prymitywne warunki - to realia złotonośnych pól. Nie wytrzymała tego trudu młoda Sophie Cameron. Pierwszej w dolinie Cariboo jesieni zmarła na tyfus. Przed jej śmiercią, John obiecał jej tylko, że pochowa ją w rodzinnej ziemi po drugiej stronie kontynentu. I pracował dalej. W dwa miesiące po pogrzebie żony dotarł do pokładów złota - jak się miało okazać, prawdopodobnie najbogatszych w całej dolinie Cariboo.

Gdy stwierdził, że ma bogactwo w zasięgu ręki, Cameron postanowił spełnić ostatnie życzenie młodzieńczej żony, której śmiercią okupił realizację swego snu. W środku zimy podjął trud przewiezienia jej ciała ponad sześćset kilometrów na południe, do Victorii, gdzie - tymczasowo pochowane - czekać miało na dalszą podróż do Cornwall. W niewyobrażalnym trudzie, przez bezdroża Brytyjskiej Kolumbii, na saniach ślizgających się po oblodzonych zboczach, Cameron przetransportował ciało Sophie. I czym prędzej wrócił w góry Cariboo, by nadal płukać złoto. Tego lata wydobył ze strumienia kruszec warty - w przeliczeniu na dzisiejsze ceny -

ponad 5 milionów dolarów. Gdy za nim podążyli inni, osada nad William's Creek uzyskała miano Camerontown.

Gdy nadeszła jesień, Cameron zwinął manatki i odjechał do Victorii - po ciało żony, spełnić daną jej obietnicę. 22 grudnia 1863 roku, w rocznicę znalezienia pierwszej bryłki złota, John Cameron z trumną Sophie dotarł do Cornwall, gdzie odbył się trzeci z kolei pogrzeb pierwszej białej kobiety, która padła ofiarą gorączki złota w dolinie Fraser.

Cameron był teraz człowiekiem niezwykle bogatym. Na wszystko było go stać, mógł wszystko kupić. Wszystko - poza ludzkim szacunkiem. Po okolicy zaczęły rozchodzić się plotki kwestionujące jego opowieść o losach Sophie. Jeden z

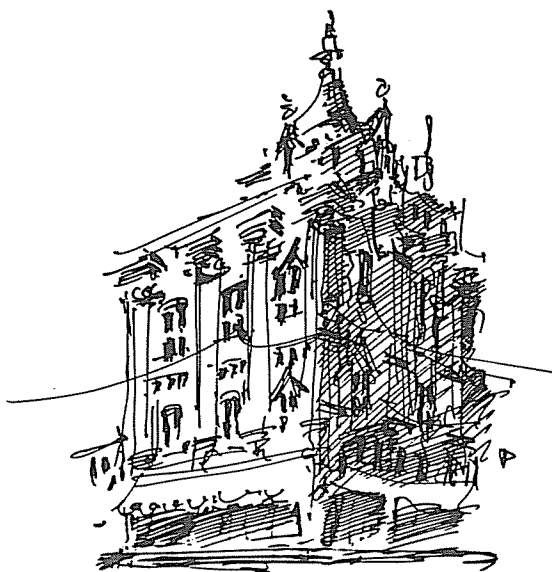
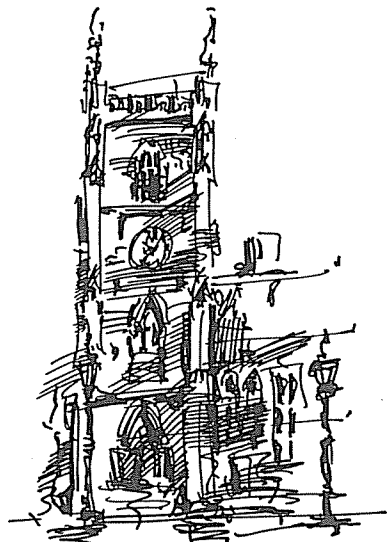
dzienników opublikował nawet bzdurną hipotezę, jakoby trumna pochowana na cmentarzu w Cornwall nie zawierała wcale ciała żony Johna Camerona. Zdaniem amerykańskiego reportera, Cameron zawdzięczał swój majątek temu, że sprzedał żonę jakiemuś tajemniczemu plemieniu indiańskiemu w Brytyjskiej Kolumbii. W końcu, pod naciskiem narastających podejrzeń, Cameron zgodził się na ekshumację zwłok żony. Sophie została pochowana po raz czwarty.

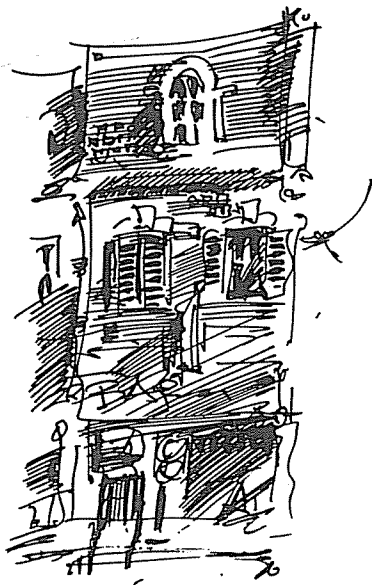
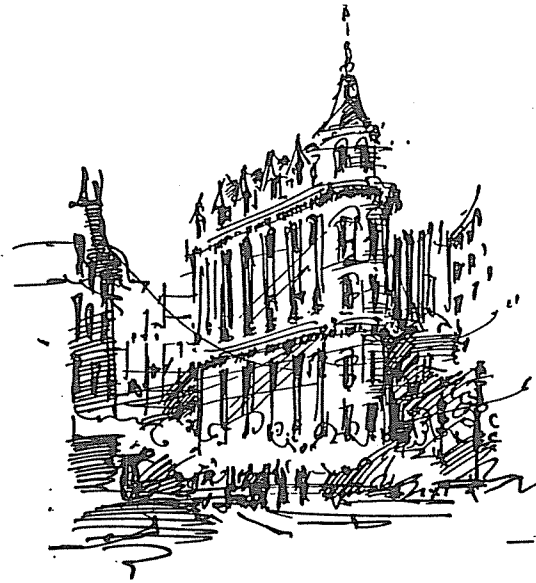
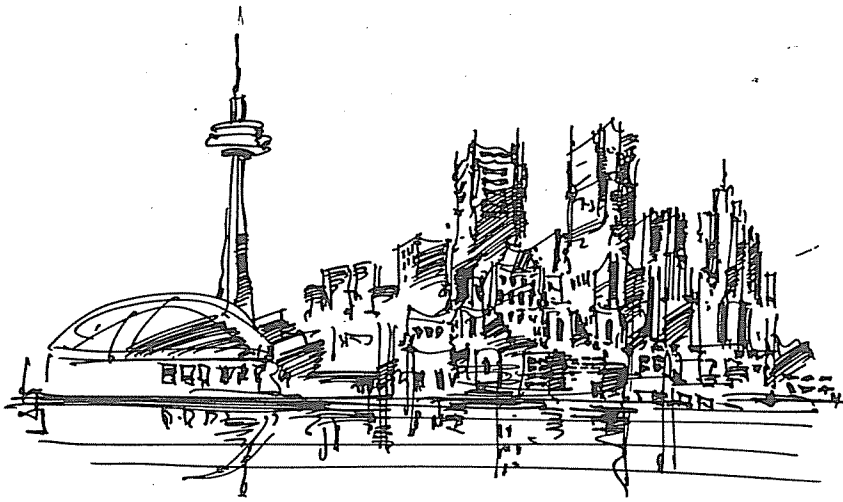


Rys. Ewa Czerniawska

Trudno to sobie wyobrazić, ale Cameron zdołał wkrótce wydać nieprzebrany wydawało by się majątek z pól Cariboo. Miał zwyczaj dawać w tawernie napiwki przekraczające tygodniowe pensje robotnika. Poczył kilka wyjątkowo niefortunnych inwestycji, szukając złota w Nowej Szkocji. W końcu - pozostał bez grosza i... raz jeszcze, jako sześćdziesięcioletni weteran, postanowił szukać szczęścia tam, gdzie je znalazł po raz pierwszy - w Brytyjskiej Kolumbii. Wiosną 1886 roku pojawił się ponownie nad Pacyfikiem. Złotonośne pola w dolinie Fraser były już jednak cmentarzyskiem dawnych snów i marzeń. Z Camerontown pozostały zgliszczca, nad złotonośnymi niegdyś strumieniami nie było poszukiwaczy. Złoto gór Cariboo zostało wyczerpane. Zdawali sobie z tego sprawę wszyscy, ale nie John A. Cameron, 23 lata wcześniej najślynniejszy i najbardziej obsypywany łaską Fortuny poszukiwacz złota. Uparty do ostatka, podjął jeszcze jedną próbę i... zmarł w Barkerville. Starzy poszukiwacze złota twierdzą, że pękło mu serce. Pochowano go na miejscu; nikomu nie przyszło do głowy wieźć jego trumnę, śladem ciała jego żony, przez cały kontynent.

Wojtek Kozak - Torontowska architektura





Inwestowanie jak małżeństwo

Piotr Figura

W ubiegłym tygodniu zajmowaliśmy się podstawowymi formami inwestowania; dzisiaj więcej uwagi poświęcimy inwestowaniu na giełdzie.

Giełda akcyjna i inwestowanie w akcjach wielu z nas wydaje się zajęciem albo wymagającym ogromnej wiedzy i dostępnym tylko nielicznym, albo też zajęciem, gdzie sukces jest tak pewny jak wygrana na loterii. Należy jednak zdać sobie sprawę, że w Północnej Ameryce ponad 50 milionów ludzi zainwestowało swoje pieniądze w akcjach giełdowych (a więc prawie co piąty mieszkaniec USA i Kanady). Tak więc większość z tych, którzy posiadają akcje, to przeciętni obywatele, którzy tak jak my codziennie pracują, aby jakoś powiązać koniec z końcem. Inwestowanie na giełdzie nie wymaga też nieprzeciętnej wiedzy. Znajomość podstawowych zasad inwestowania na rynku, plan i cierpliwość to podstawowe składniki sukcesu dla każdego, kto chce zainwestować na giełdzie.

Najważniejszy jest jednak czas.

I to z dwóch powodów. Po pierwsze - bardzo często spotykamy się z pytaniem: Kiedy najlepiej zainwestować? Odpowiedź na to jest prosta: wtedy, kiedy mamy na to pieniądze, niezależnie od tego, co dzieje się aktualnie na giełdzie. Po drugie - czas ma znaczenie dlatego, że inwestycje w akcjach giełdowych powinny być długoterminowe. Z inwestycyjnego więc punktu widzenia stare powiedzenie, że czas to pieniądz, powinno być zmienione na "czas robi pieniądz".

Jeśli zdecydowaliśmy się zainwestować w akcjach giełdowych, powinniśmy wiedzieć, że jest to długoterminowa inwestycja, niezależnie od tego, co dzieje się na rynku. Dla tych, którzy potrzebują pieniędzy w dokładnie określonym czasie - czy to za rok, za pięć lub dziesięć lat - inwestowanie na giełdzie nie jest najlepszym rozwiązaniem.

Nikt nie jest bowiem w stanie powiedzieć (choć wielu uznaje się za tego rodzaju ekspertów) co stanie się z akcjami jakiegokolwiek firmy w dokładnie sprecyzowanym momencie w przyszłości. Zdarza się więc, że kiedy rynek akcji giełdowych - jak się to mówi - idzie w dół i akcje poszczególnych firm tracą na wartości, ci, którzy potrzebują pieniędzy w tym właśnie czasie, mogą mieć mniej aniżeli zainwestowali.

Dlatego też dłuższy okres czasu jest potrzebny, aby inwestycje na giełdzie przyniosły nam spodziewany efekt. Niektórzy specjaliści mówią nawet o okresie dwudziestu lat. Uważają oni bowiem, że dwadzieścia lat to wystarczająco długi okres czasu, aby akcje giełdowe otrząsnęły się z najbardziej nawet bolesnych upadków na wartości. Jest to też wystarczająco długi okres czasu, aby nasze inwestycje przybierały bardzo konkretny wymiar.

W przeszłości, akcje giełdowe przynosiły przeciętnie zysk około 11 procent rocznie. Co prawda, nikt nie jest w stanie przewidzieć przyszłości, ale po dwudziestu latach (przy 11 procentach zysku) inwestycja \$10,000 będzie warta \$80,623.

Aby jednak osiągnąć te 11 procent rocznie, musimy pozostać lojalni wobec naszych inwestycji. Inwestowanie jest jak małżeństwo związek na dobre i złe. I jeśli nie ma poważnych powodów, aby ten związek unieważnić,

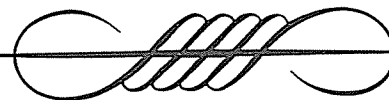
musimy pozostać wierni

naszym inwestycyjnym wyborom. Wielu z nas będzie w stanie wytypować firmy, które osiągną sukces w przyszłości. Jeśli jednak nie będziemy mieć cierpliwości i odwagi, aby pozostać przy swoim wyborze na dobre i na złe, nasza inwestycja może okazać się zupełnie przeciętna. Bardzo często bowiem różnica pomiędzy bardzo dobrym a przeciętnym inwestorem polega nie na wiedzy, ale na inwestycyjnej dyscyplinie.

Oczywiście, spotkamy na naszej inwestycyjnej drodze tych, którzy spędzą całe życie na poszukiwaniu magicznej formuły: jak pokonać Wall Street. Ta reguła jest w istocie bardzo prosta: **Zainwestuj w akcje solidnych firm i nie zmieniaj swoich planów bez bardzo poważnych powodów.** Fakt, że cena akcji giełdowych idzie w dół takim powodem nie jest.

Aby to sobie uświadomić, spójrzmy na lata osiemdziesiąte. W tej to bowiem dekadzie zanotowaliśmy pięć pomyślnych lat, w których akcje giełdowe przynosiły zysk 26,3 procenta. Wielu inwestorów pomnożyło swoje pieniądze, ale większość tych zysków zdarzyła się w ciągu 40 dni (spośród 1276 dni tego pięcioletniego okresu). Jeśli więc ktoś wycofał swoje pieniądze w obawie przed spadkiem cen akcji i ominął ten okres 40 dni, przeciętny zysk wynosił tylko 4,3 procenta.

W ten sposób doszliśmy do stwierdzenia, że po pierwsze - powinniśmy inwestować w akcjach giełdowych, jeśli to tylko możliwe, a po drugie - powinniśmy zainwestować na długi okres czasu i pozostać wierni naszym inwestycjom tak długo, jak firmy, które wybraliśmy, nie mają kłopotów. Teraz pozostaje nam już zdecydować się, czy wyboru akcji dokonamy samodzielnie, czy też będziemy polegać na opinii kogoś innego. Dotarliśmy, innymi słowy, do tematu funduszy inwestycyjnych (mutual funds), o których napiszę w przyszłym tygodniu.



Super spacer

czyli The Super Cities Walk

Jolanta Pawlak

Nie zamierzam ani zachęcać ani zniechęcać nikogo spośród naszych czytelników do udziału w tego typu imprezach (a tym bardziej konkretnie w tej), ale imprezy te stanowią istotny element w kulturowym życiu nie tylko Toronto i dlatego uważam, że warto je poznać. Ponadto zachwycają z reguły pietyzmem, z jakim są organizowane i przeprowadzane i jako takie mogą być wzorem dla naszej działalności polonijnej.

Nadejście wiosny sprzyja odradzaniu się rekreacji w każdej postaci. Z zalem odstawiamy do piwnic narty, sanki i inny sprzęt zimowy, z radością natomiast oddamy do pralni puchowe kurtki, zimowe płaszcze. Zima idzie do lamusa ustępując miejsca sportom letnim.

Przejdźcie od demokracji socjalistycznej do demokracji północnoamerykańskiej, jakie większość z nas ma za sobą, dajcie wyśmienitą okazję do poznawania nowego. Może dla rodaków w Polsce to nowe już nadeszło pełną parą, może jeszcze nie do końca. Na pewno cywilizacja zachodnia dotarła tam w swej najmniej chwalebnej postaci, ale czy w swej całej pełni?

Pewną częścią tego "nowego" są zapewne organizowane tutaj pod wieloma postaciami imprezy mające na celu dofinansowanie działalności organizatorów. I tak jesienią aż roi się od wyprzedaży czy bazarów przykościelnych. W naszej długości geograficznej wiosna to także czas nasilonych akcji na rzecz szeregu organizacji czy to dobroczynnych czy badawczych. Jeszcze trawa się nie zazieleni do końca, a już będziemy świadkami wielorakich marszów, biegów, wyścigów rowerowych, z których dochody wspierać będą instytucje szukające medykamentów na choroby najbardziej nękające naszą cywilizację.

Udział w tego typu imprezach ma dwojaki cel. Po pierwsze - służy zebraniu funduszy na rzecz organizacji, która patronuje danej imprezie, po drugie - przynosi satysfakcję wszystkim uczestnikom, a zwycięzcom - nagrody. Wydarzenia te spełniają jeszcze jedną funkcję. Powodują one zjednoczenie przynajmniej części społeczeństwa, tej zainteresowanej ich przebiegiem. I oto na zasadach zupełnie sportowych okazuje się, że mimo podziałów takich czy innych, mimo zachwianej mocno w naszym społeczeństwie hierarchii wartości, która w świetle wielokulturowości przestaje w zasadzie istnieć - nadal funkcjonują wartości wspólne nam wszystkim, a mianowicie wartość zdrowia czy życia.

Najbardziej reklamowany w tej chwili jest marsz The Super Cities Walk - spacer po super-miastach, który dopomóc ma badaniom nad stwardnieniem rozsianym (multiple sclerosis). Ponieważ schemat tego spaceru wydaje się być szablonowym wręcz dla całej rodziny imprez dobroczynnych, przyjrzyjmy się mu przez chwilę. Po pierwsze - zdecydować się należy na jaką trasę chcemy się wybrać. Dość bogata oferta super-miast zapewni szeroki wybór tras i ich dogodnie usytuowanie. Mieszkańcy Scarborough mogą spacerować po swojej dzielnicy, albo wybrać się do Brantford itp. Spacer obejmuje 16 miejscowości. Organizatorzy przygotowali również specjalną trasę dla osób na wózkach inwalidzkich. Następnym etapem jest rejestracja, która polega na przesłaniu wypełnionego formularza. Organizatorzy przysyłają następnie szczegółowe informacje co do przebiegu spaceru i zasad uczestnictwa w nim. Warunkiem niezbędnym do uczestnictwa jest za-

Tacy jesteście?

bieganie o sponsorów, którzy finansowo wspomagać będą danego spacerowicza, a w rzeczywistości złożą datki na działalność organizacji patronującej imprezie. Ten etap uczestnictwa w spacerze, maratonie czy wyścigu jest nieznanym tym spośród nas, którzy przybyli tu z Polski przedokrągłościowej, ale jest on bardzo popularny w naszej nowej ojczyźnie. (Dzieci w przedszkolu uczestniczą w biegu o nazwie hopathon, w czasie którego dowiadują się o tych mniej szczęśliwych pociechach, którym nie dane jest skakać ze względu na ich fizyczne uwarunkowania; młodzież szkolna uczestniczy w marszach i biegach, dostosowanych do jej możliwości).

Kolejnym etapem jest rejestracja na linii startu i w końcu - dotarcie do mety. Organizatorzy mają oczywiście świetnie opracowany plan wzmocnienia motywacji uczestników do zabiegania o jak największą liczbę sponsorów i zebranie jak największej sumy poprzez szczegółowo opracowany system nagród. I tak uczestnicząc w wydarzeniu - jeśli nie towarzyskim, to przynajmniej społecznym - mamy okazję dowiedzieć się, co nas, jako społeczeństwo, dręczy (w przypadku super-spaceru chodzi o stwardnienie rozsiane), a jednocześnie zjednoczeni poprzez udział czy to jako spacerowicze, czy jako ochotnicy przy organizowaniu, mamy poczucie spełnionego ważnego obowiązku wobec nas samych i społeczeństwa oraz nadzieję na lepsze, a przynajmniej zdrowsze jutro.

Super-spacer - The Super Cities Walk - odbędzie się 21 kwietnia, info: (416) 922-6600, fax (416) 922-3605.

Księgowość ♦ Podatki



*Doskonała orientacja
w gąszczu przepisów podatkowych
Reprezentujemy klienta
w sprawach spornych
Już jedenaście lat
pomagamy
naszym klientom*

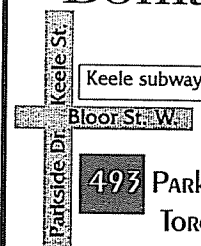
☎ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne
☎ buchalteria ☎ prowadzenie rachunkowości firm
☎ sprawozdania finansowe ☎ zestawienia GST, PST, WCB
☎ konsultacje finansowe i kredytowe ☎ planowanie
podatkowe i finansowe ☎ rejestrowanie korporacji
☎ ściąganie należności (collections) ☎ budżety
gotówkowe (cash flow) ☎ dokumentacja podań o
pożyczki ☎

Wszelchstronne doświadczenie
w rozliczaniu przewoźników



Bonia Kozak, M.A., C.G.A.

*Fachowa obsługa przy użyciu
najnowocześniejszej techniki
komputerowej*



497 PARKSIDE DRIVE
TORONTO

Codziennie do usług
Tel. (416) 763-6622

... czy a Bogarta i Ingrid Bergman? A może Ujca tego bez Marlona Brando, czy też Potop bez Daniela Skiego w roli Kmicica? Prawda, że nie sposób jest o film i aktorów, którzy odtworzyli jakże pamiętne role. Było to Przemięto z wiatrem bez Vivian Leigh i Clarka Chyba mieliśmy tego przykład w tragicznej próbie zienia sukcesu tego sławnego filmu w miniseriale z Jakkolwiek Timothy Dalton i Joanne Valmer Kilmer ią dobrymi aktorami, ale nie próbujmy poprawić tego, niepowtarzalne i wspaniałe. Rhett Buttler i Scarlett a już zawsze kojarzyć się będą z ich pierwszymi cami.

... też tak wcale nie musiało być. Clark Gable bardzo wahał się, zanim wreszcie przyjął rolę w Przemięto z . Na jego decyzji zaważyły kłopoty finansowe (musiał z swojej żonie bardzo poważną sumę pieniędzy, aby

guyby obsada była inna. Przytoczę państwu kilka przykładów, co by było, gdyby:

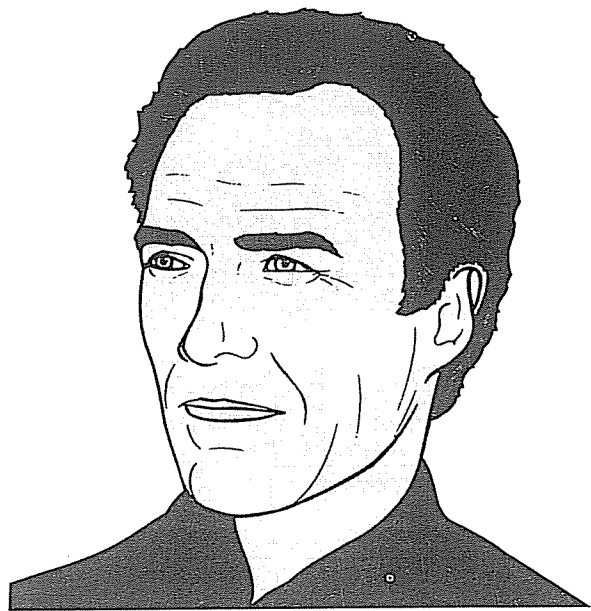
Clint Eastwood, który zdobył sławę występując w spaghetti westernach, umocnił swoją pozycję grając bezwzględniego policjanta w serii filmów o Brudnym Harrym. Zdziwił się zapewne państwo, że nie był on pierwszym aktorem, któremu zaproponowano tę rolę. Pierwszym w kolejce był John Wayne(!), który odmówił. Potem byli Frank Sinatra i Paul Newman. Kiedy i oni odmówili wzięcia udziału w filmie, Clint Eastwood był na tyle rozsądny, że rolę przyjął i dalsze jego losy potoczyły się już gładko. Dziś trudno jest sobie wyobrazić, że ktokolwiek inny mógłby tę rolę zagrać równie dobrze.

Annette Bening, aktorka znana głównie z tego, że potrafiła poprowadzić na ślubny kobierzec słynnego hollywoodzkiego kobieciarza i aktora, Warrena Beatty, miała zagrać rolę

Aktorskie decyzje

Agata Hibner-Białobrzaska

... (rozwód). Vivien Leigh rolę Scarlett dostała prawie , gdy zdesperowany już poszukiwaniami idealnej czyni Scarlett producent poznał ją na przyjęciu. Vivien



znalazła się tam zupełnie przypadkiem. Przyjechała do nie po to, aby występować w filmach amerykańskich. Przeszła swojemu partnerowi życiowemu, Lawrence'owi er, który dostał kontrakt w Hollywood. Ale losy tak się

kobiety-kotki w drugiej części filmu Batman. Zaszła jednak ona w ciążę z obecnym swoim mężem, którego poznała na planie filmu Bugsy. Rola Cat Woman przypadła więc w udziale Michelle Pfeiffer. Była to może nie najbardziej prestiżowa, ale za to na pewno najbardziej kasowa rola tej wspaniałej aktorki.

Zgadnijcie państwo, kto miał zagrać rolę Indiany Jonesa w filmie Poszukiwacze zaginionej arki. Nie, niestety Harrison Ford nie stał na czele listy aktorów, którzy do tego filmu pretendowali. Steven Spielberg wybrał Toma Sellecka!!! Aktor ten jednak, na jego nieszczęście, a na nasze, widzów szczęście, nie mógł zerwać kontraktu z producentem telewizyjnego przeboju Magnum, P.I i Harrison Ford wcielił się w rolę słynnego archeologa-poszukiwacza przygód. Nie ujmując nic bardzo sympatycznemu Selleckowi, ale Indiana Jones in on???

John Travolta, który po raz kolejny "powraca" z zapomnienia po kilku latach profesjonalnej stagnacji, nie miał szczęścia do wyboru ról i filmów. Po oszałamiającym sukcesie Gorączki sobotniej nocy i Grease, aktor zagrał w kilku niezbyt udanych filmach, które zdawały się położyć kres jego karierze. Któż dzisiaj pamięta Urban Cowboy czy Perfect? Travolcie zaproponowano role w filmach American Gigolo (1980) i Officer and a Gentleman. Oba filmy odniosły sukces, a odtwórca obu głównych ról stał się gwiazdą. Mowa tu oczywiście o Richardzie Gere, który miał głowę na karku i dostrzegł potencjał obu filmów. John Travolta, dla którego scenariusze tych filmów były przeznaczone, i który odmówił ich zagrania, dopiero



niedawno odbił się od dna i pokazał światu, że jeszcze z nim nie koniec.

Za rolę w zapewne znanym państwu brazylijskim filmie *Pocałunek kobiety pająka* William Hurt dostał zasłużonego Oscara. Grał on tam rolę homoseksualisty siedzącego w jednej celi z działaczem politycznym, granym przez nieżyjącego już Raula Julie. Hurt był w tym filmie po prostu wspaniały. Nie jemu jednak zaproponowano zagranie tej kompleksowej roli, a innemu bardzo słynnemu aktorowi - Burtowi Lancasterowi. Lancaster, o którym już dawno chodzili w Hollywood pogłoski, że w życiu prywatnym woli towarzystwo męskie od damskiego, zdecydował, że rola ta zbyt bliska była prawdzie i odmówił wzięcia udziału w filmie, za przyczynę podając słaby stan zdrowia. Oceńcie państwo sami, który z aktorów byłby lepszy w tej roli? Chyba nie ma żadnych wątpliwości.

Jednym z moich ulubionych filmów jest *Francuski łącznik* z 1971 roku. Rolę niezapomnianego Popeye Doyle'a, policjanta z Nowego Jorku, zagrał Gene Hackmann. Zagrał ją tak dobrze, że został nagrodzony Oscarem. Nie był on, jak się zapewne państwo domyślają, "the first choice". Eddie Egan, prawdziwy policjant i pierwowzór bohatera filmu, chciał, aby jego postać była odtworzona przez Roda Taylora. Był to znany ówczesnie aktor, który zagrał m.in. w *Ptakah Hitchcocka*. Dzisiaj Rod Taylor popadł w zapomnienie, a Gene Hackman dalej króluje na ekranach kinowych. Któż z nas nie oglądał choćby jednej części *Powrotu do przyszłości*? Wyobraźmy sobie teraz, że rolę chłopaka, który boryka się z wehikułem czasu, zagrał Eric Stolz? Cenię bardzo tego młodego i zdolnego aktora, ale zupełnie nie potrafię sobie go wyobrazić w jakże odbiegającej od jego genre'u komediowej roli. Michael J. Fox dostał tę rolę w spadku, kiedy po dwóch tygodniach zdjęć reżyser i producent zorientowali się, że Eric Stolz absolutnie nie będzie w stanie "unieść" filmu na swoich barkach.

Takich przykładów jest bardzo wiele. W przyszłości przytoczę państwu jeszcze inne, słynne już dzisiaj decyzje reżyserów i producentów. Decyzje, które w pozytywny lub negatywny sposób zaważyły na losach filmów i aktorów w nich grających.

ATRAKCJE

KINO

Fargo - film sensacyjny, na ekranach kin już 22 marca

The Star Maker - nominowany do Oscara jako najlepszy film zagraniczny, wyświetlany będzie od 22 marca w York Cinema

Anne Frank Remembered - do 28 marca w Bloor Cinema obejrzeć można film dokumentalny zrealizowany na zlecenie BBC przez Jon Blair na podstawie pamiętników słynnej już nie tylko w Europie Anne Frank.

KOMEDIE

March of dames - Trzeci doroczny festiwal monologów, improwizacji, skeczy, komedii i muzyki trwa w The Rivoli przy 334 Queen Str. W. do niedzieli 24 marca. Bilety na przedstawienia w piątek i sobotę - \$15.00, w niedzielę - \$20.00. Sobotnia Radio Gala sponsorowana jest przez CBC, natomiast niedzielne spotkanie prowadzone przez Eric Ehm organizowane jest na rzecz Planned Parenthood of Toronto. Info: (416) 236-6992.

SZTUKA

CBC prezentuje wystawę fotografii z Nepalu wykonanych przez Tony Makepeace, do 04 kwietnia, foyer Glenn Gould Studio.

Gallery 44 - Myths (and) Within, barwne fotografie Jon Baturin, do 13 kwietnia, 401 Richmond Str. W., Suite 102, info: 979-3941

Jet Fuel Coffee Shop - L'art Brut Of The Leviathan, fotografie Wynus Bielaska, do 18 kwietnia, 519 Parliament

Scarborough Campus - wystawa prac studentów University of Toronto (Juried Student Show), do 29 marca, U of T, 1265 Military Trail, info: 287-7176

Women's Art Resource Centre - Living Under Gravity (Życie pod presją) - prace Ellen Fawcett, do 13 kwietnia, przy 80 Spadina Ave., Suite 506, info: 861-0074

KONCERTY

Collective Soul - Concert Hall, 888 Yonge St., bilety \$35.00 - \$75.00, info: 878-8000, 22 marca

Aretha Franklin - Roy Thomson Hall, 60 Simcoe St., bilety \$35.00 - \$75.00, info: 872-4255 i w kasie teatru, 22 marca

Co się stało z moim Sarajewem?

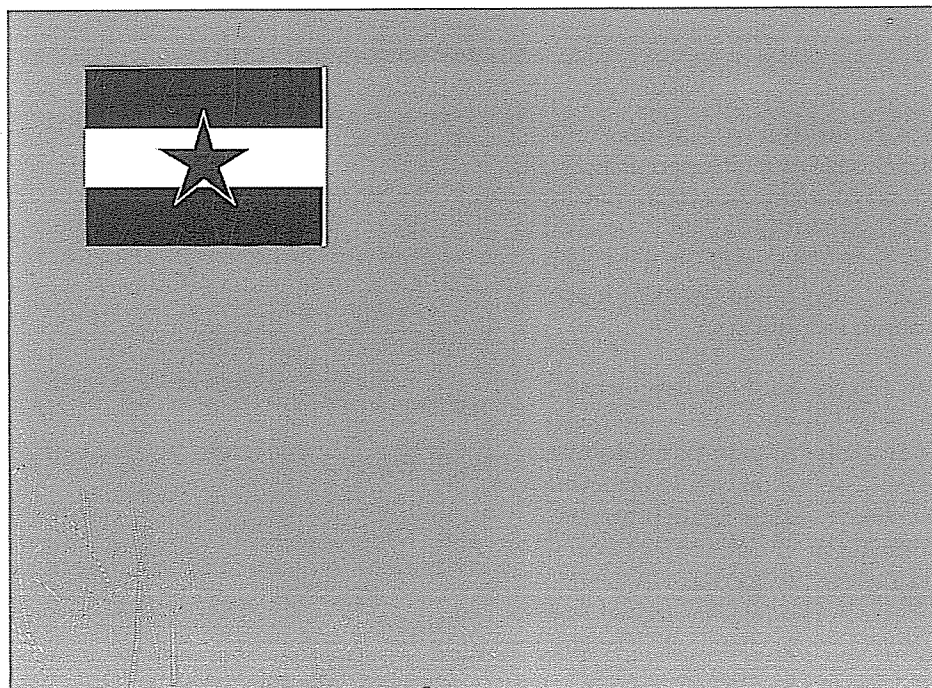
Danuta Kukułka

W lecie 1991 roku Słowenia ogłosiła niepodległość. Rozpoczął się rozkład największego kraju na Półwyspie Bałkańskim. 3 marca 1992 roku niepodległość ogłosiła Bośnia i Hercegowina. W maju Europa oraz ONZ oficjalnie uznały suwerenność Bośni i Hercegowiny. Na Serbię i Czarnogórę, które nie uznały suwerenności Bośni i Hercegowiny, nałożone zostały sankcje gospodarcze. 27 marca 1992 bośniaccy Serbowie pod przywództwem Radovana Karadžića proklamowali Serbską

Serbów, Chorwatów, Muzułmanów i Żydów. Ukute przez Tito hasło "braterstwo i jedność" dla niej nie było hasłem. Było sposobem życia. Po trzech latach Elma nie wierzy w to hasło, nie wierzy w Boga, nie wierzy, że ktokolwiek chce tak naprawdę pomóc ludziom, którym udało się przeżyć, którzy, tak jak ona, postanowili nie opuszczać ukochanego Sarajewa.

Zacząła pisać pamiętnik, żeby nie stracić zmysłów ze strachu przed nagłą, gwałtowną, bezsensowną śmiercią, która czyhała w domu, na balkonie, na ulicy, w banku, nawet w piwnicy. Z biegiem czasu paraliżujący strach zaczął działać na nią jak środek pobudzający, zaczął sprawiać jej przyjemność, aż wreszcie przestała go odczuwać. Wojna stała się rutyną. Pisanie pamiętnika znudziło Elmę. Zaprzagnęła mieć audytorium. Za pośrednictwem Ośrodka Żydowskiego w Sarajewie zaprzyjaźniła się drogą radiową z dwiema siostrami, które zachęciły ją do pisania listów. Listy stały się swojego rodzaju sensacją. Przechodziły z rąk do rąk, aż wreszcie znalazły się w gazetach i radio w Chorwacji. W 1994 roku pamiętnik i listy zostały opublikowane w oryginale w Zagrzebiu.

W tym samym roku fotokopie części listów trafiły do Toronto i zafascynowały Nadę Conic, urodzoną w Toronto córkę



Republikę Bośni, która nigdy nie została uznana przez społeczność międzynarodową.

Po ogłoszeniu niepodległości przez Bośnię i Hercegowinę bośniaccy Serbowie przy pomocy Czetników (nacjonalistów serbskich) oraz Jugosłowiańskiej Armii Narodowej (obecnie armii Serbii-Czarnogóry) rozpoczęli etniczną czystkę wschodniej Bośni. Wtedy to Elma Softic zaczęła pisać pamiętnik.

Elma ma niewiele ponad trzydzieści lat, ojca muzułmanina, matkę Żydówkę, jej przyjaciele i sąsiedzi rekrutują się spośród

jugosłowiańskich imigrantów. Nada postanowiła przetłumaczyć pamiętnik i listy i wydać je w formie książki. Pułkownik Matt Macdonald i major Rita Lepage z Kanadyjskich Sił Zbrojnych przywieźli z Sarajewa brakujące części. Jedną z sióstr, do których listy są skierowane, a która mieszka obecnie w Toronto, stała się konsultantką językową Nady (Nada mówi językiem swoich rodziców, z wieloma zwrotami miała kłopoty). Tak powstała, wydana przez Key Porter Books, książka *Sarajevo Days, Sarajevo Nights*.

Elma wprowadza nas w swoje codzienne życie od momentu pierwszych ostrzałów do czerwca 1995 roku. Przeżywany przez

nią każdy atak Serbów, śmierć przyjaciół i dzieci przyjaciół, wyprawy do miasta po bochenek chleba, pożegnanie z własną siostrą, która postanowiła opuścić Sarajewo. Pokonujemy uciążliwości życia bez wody i prądu. Gotujemy zupę z niczego na ogniu z kartonowych pudełek, zamiast herbaty pijemy wydzieloną porcję letniej wody, marzymy o gorącym prysznicu i szarlotce z filiżanką dobrej kawy. Wstrząsające jest upokorzenie ludzi, którzy przed konfliktem żyli w kraju będącym dla nas, Polaków, naszym "Zachodem".

Dzięki Elmie dowiadujemy się, że mieszkańcy Sarajewa nie są zabijani wyłącznie przez Serbów, ale przez przedstawicieli wszystkich grup etnicznych łakomych zarobku (500 marek niemieckich od głowy). Jest wśród nich wielu "nowoprzybyłych" do Sarajewa, których Elma tak charakteryzuje:

To ludzie, którzy w pewnym momencie przedarli się do miasta ze swoich jaskiń wysoko w górach. Asfalt przysporzył im pęcherzy na stopach, ruch uliczny przyprawił ich o zawrót głowy, windy ich przeraziły, wieżowce spowodowały klaustrofobie, książki udowodniły im ich niższość intelektualną i teraz mają oni swoją zemstę. Zabijają i niszczą.

Dowiadujemy się, że każde przerwanie ognia było hasłem dla mieszkańców do zejścia do piwnic, bo nieodmiennie dawało wręcz odwrotne rezultaty, a mianowicie spotęgowane bombardowania. Przestajemy wierzyć w pomoc z zewnątrz.

Karadzic & Co. powinni być sądzeni za zbrodnie wojenne, a tymczasem Europa opracowuje z nimi etniczne mapy Bośni-Hercegowiny (...) Bośnia i Hercegowina została właśnie przyjęta do ONZ (...) My to mamy szczęście. Teraz ONZ weźmie się do roboty. Będą organizować posiedzenia. Podejmą postanowienia. Będą podpisywać deklaracje. Wysyłać protesty. Apelować do rozsądku. Rozważać możliwość wysłania dalszych oddziałów zbrojnych. Postanowią nałożyć nowe sankcje na kraj, który nazywa się obecnie Jugosławią (...) Będziemy mieli dużo szczęścia, jeśli uda im się dostarczyć nam pomoc humanitarną.

Elma jest absolwentką filozofii i literatury. Przed wojną pracowała jako wykładowca filozofii. Jest uczestniczką sarajewskich wydarzeń z wyboru. Mimo tego, że wie, że w każdej chwili może utracić życie, chce doświadczyć wojny i jej konsekwencji fizycznych i psychicznych. Jej pamiętniki i listy zawierają bardzo ciekawe przemyślenia, choć większość z nich przesączona jest rozgoryczeniem i utratą wiary w dobro.

Mówi się: uczmy się historii, bo historia nas uczy. Na zakończenie więc jeszcze jedna myśl Elmy Softic:

Co się stało z moim miastem, moim Sarajewem? Było najbardziej europejskim miastem na Bałkanach i jednym z najbardziej "światowych" miast na świecie - dlatego, że różnice przyjmowało jako wartości, drwiło z uprzedzeń i nieugiętości (...) Teraz do mnie dotarło! Do jakiego stopnia jestem obiektywna? Do jakiego stopnia Sarajewo jest takie, jak je opisałam? A jeśli zarazona jestem wirusem prymitywizmu w rodzaju wymachiwania sztandarem patriotyzmu lokalnego?

Bośnia i Hercegowina ma tylko trzy grupy etniczne.

ATRAKCJE

TEATR

New Ideas Festival to kolejny z festiwali teatralnych odbywających się w Toronto. Festiwal charakteryzuje szeroki wachlarz form teatralnych, wśród których każdy miłośnik teatru znajdzie te najbardziej odpowiednie dla siebie. Przedstawienia przygotowane są przez najmłodsze pokolenia profesjonalnych artystów. Pierwszy tydzień festiwalu rozpoczyna się w środę 16 marca o godz. 20.00 przedstawieniem *Bonnie: Her Story*, anty-musicałem *Yeah, Yeah, Yeah A Deconstruction Of Pop Love* (wg. J.P. Moore) oraz *Glass Castles*. Alumnae Theatre, 70 Berkeley St. info: 364-4170

Woman Warrior - druga część trylogii Dawn Obokata zatytułowanej *Wilderness Trilogy*. Przedstawienie w wykonaniu Le Theatre del'Homme - Actor's Laboratorium łączy muzykę, monolog i rytuał. Tekst dla Dawn Obokata napisał Richard Nieoczym. Do 24 marca. Bilety w cenie \$11.00-12.00, info: 923-6832, Damn Straight Studio, 46 Spadina Ave, 3-e piętro.

DLA DZIECI

The Children's Bookstore przy 2532 Yonge Str. (na płn. od Eglinton) zaprasza na CD-ROM-A-RAMA, 23-24 marca w godz. od 11 do 16.

POKAZY

The Canadian National Internet Show, 28-31 marca w Metro Toronto Convention Centre: wszystko o sieci komputerowej Internet - co to jest, jak może ona wpłynąć na twoje życie, twoją pracę. W programie m.in. seminarium na temat zabezpieczeń Internetu dla celów handlowych, multimedia, praktyczne pokazy sporządzania internetowych stron, spotkania z użytkownikami i specjalistami. Również - *The Internet Marketplace*, czyli kiermasz wszystkiego, co potrzebne, by włączyć się w tę telekomunikacyjną rewolucję. info: 445-4222 lub 1-800-216-8806, a także na sieci - <http://www.cdmetshow.ca/show>

KONCERTY

Classical Cabaret, spektakl słowno-muzyczny *Shakespeare in Word and Song*, wiersze poety i muzykę z przełomu XVI i XVII wieku połączył w niecodzienną całość Michael Patrick Albano. Niedziela 24 marca, godz. 3.00, Walter Hall (na pld. od Royal Ontario Museum), bilety \$22 (\$20 dla seniorów, \$14 młodzież szkolna), info: 925-0284

Heurigen - kaszanka i knedle

Magdalena Cegiełka

Dla większości Polaków Austria to pierwsza wycieczka zagranicę. Kilka godzin samochodem i Wiedeń stoi przed nami otworem. Zachęcam jednak do dalszej jazdy - 50 kilometrów na południe od Wiednia, do Burgenland. Zanim jednak opuścimy stolicę, wspomnę o trzech kulinarnych wynalazkach, które właśnie Wiedeń przedstawił zachodniej cywilizacji: o kawie, rogalikach i bagel.

Było to w roku 1683, kiedy Jan III Sobieski na czele wojsk polskich i austriacko-niemieckich 12 września rozgromił oblegającą Wiedeń armię turecką. Armia wielkiego wezyra Kara Mustafy pozostawiła jedwabne chorągwie i namioty, 25 tysięcy zabitych i setki olbrzymich worków z dziwnymi brązowymi fasolkami. Wiedeńczycy zupełnie nie wiedzieli, co z tą zdobyczą zrobić - upiec, ugotować, a może usmażyć. Szczęśliwie jeden z wiedeńskich szpiegów, Franz Georg Kolschitzky, kupiec władający językiem tureckim, próbował w Konstantynopolu gęstego, ciemnego napoju z palonych ziaren kawy, zwanego przez Turków kahve. I tak Franz otworzył pierwszą w historii kawiarnię.

Na początku lokal świecił pustkami. Franz nie poddawał się, eksperymentował. Najpierw zaczął parzyć trochę mniej intensywną kawę, a potem dodał do niej mleko. To był wynalazek-sensacja lat 1680-tych i do dzisiaj najpopularniejszy napój kawowy zwany *melange*.

W czasie gdy Kolschitzky eksperymentował z kawą, wiedeńscy piekarze celebrowali zwycięstwo nad islamem kreując bułeczki-półksiężycy (symbol islamu), popularne dziś rogaliki - *kipferl* oraz rolki zakręcone na kształt strzemienia Sobieskiego - zwane *Bügel*.

Zapomnijmy jednak o tych zamierzchłych czasach i przenieśmy się do Burgenlandu, krainy we wschodniej Austrii winem płynącej. Nazwa Burgenland (kraina zamków) istnieje od 1921 roku. Przed I wojną światową teren ten należał do Węgier, a wcześniej był częścią antycznego Cesarstwa Rzymskiego, ziem Celtów, Słowian. To ziemia niezwykle urodzajna, doskonała pod uprawę kukurydzy, ale przede wszystkim idealna dla winnic. Tutaj znajduje się jedno z największych europejskich jezior, jezioro Nezyderskie (Neusiedler See). Dziwne to jezioro, bo płytkie (ok. 2 m głębokości). Gdyby się ktoś uparł, można je przejść - chociaż nie polecam takich eksperymentów, bo dno jest nieregularne i może trafić się jakaś dziura. Wokół jeziora żyje około 250

gatunków ptaków, są w nim świetne ryby, a poza tym to raj dla żeglarzy i tych preferujących deskę z żaglem. My, smakosze, szukamy już jednak atrakcji kulinarnych.

Rust to mała miejscina masowo odwiedzana przez bociany i, rzecz jasna, turystów. Na każdym niemal kominie renesansowych i barokowych kamieniczek jest olbrzymie gniazdo. Wyjątkiem jest wieża gotyckiego Fischer Kirche budowanego w okresie od XII do XVI wieku. My szukamy zielonej wiechy zawieszanej u wejścia tak popularnego tutaj Heurigen. Wiecha to znak rozpoznawczy tawerny, karczmy, serwującej młode wino - danego właściciela i winnicy i knajpy. A do wina jest proste jedzenie. Zimne zakąski, sałatki, sery, precle, a także dania na ciepło. Na przykład popularna **kaszanka z kapustą**.

Składniki

Kaszanka - kupujemy w polskim sklepie, np. Krakus, Warmia Deli lub inne

Przygotowanie

Podgrzewamy w piekarniku, na patelni lub w mikrofalowcu i podajemy z kapustą kiszoną podgrzaną lub na zimno.

A na deser, jeśli ktoś jeszcze ma miejsce, **Marilen Knödel**, czyli knedle z morelami. Porcja na 12 dużych knedli:

Składniki

250 g białego sera
1 jajko
2 łyżki oleju
30 g mąki
30 g tartej bułki
40 g kaszy manny
sól
12 moreli
12 kawałków czekolady lub 12 kostek cukru

Przygotowanie

Zmielony ser łączymy z jajkiem, olejem i wszystkimi sypkimi składnikami. Zagniatamy ciasto i odstawiamy przynajmniej na 1 godz. do lodówki. W tym czasie usuwamy pestki z moreli i na ich miejsce wkładamy czekoladę lub kostki cukru. Oklejamy morele dokładnie ciastem, wrzucamy na wrzątek i gotujemy na wolnym ogniu przez 8 minut. Delikatnie wyjmujemy łyżką cedzakową. Podawać polane roztopionym masłem i jeśli ktoś lubi ze śmietaną lub jogurtem. Morele można zastąpić śliwkami.

Heurigen to nie tylko młode wino, kaszanka i knedle. To atmosfera zabawy, radości, śpiewu przy dźwiękach akordeonu. Zwłaszcza wieczorem, po paru dzbankach wina jest wesoło. Obcy ludzie przysiadają się do nas, wciągają do zabawy czy rozmowy. Nie jesteśmy zdani na kuchnię gospodarza. Każdy może przyjść z własnym wiktem. Wystarczy, że zamówimy coś do picia - wino lub piwo. A wychodząc możemy kupić skrzynkę młodego wina na wynos. Ceny bardzo przystępne, konkurencyjne dla sklepów.

Za tydzień - Indonezja i sałatka gado gado, wołowina kokosowa.

Moim aukcyjnym Cicerone jest Magda. Prawdziwą jej pasją jest wynajdywanie różnych przedmiotów, które mogą się przydać do domu. Szuka ich nie w sklepach - w Ikea, czy Eatonie, gdzie owszem - można znaleźć dużo fajnych, potrzebnych i ładnych rzeczy, ale wszystkie one są po pierwsze drogie, a po drugie standardowe.

A Magda, wraz z mężem Manem chcieliby urządzić swoje mieszkanie, jak nikt inny. Ich kolekcjonerska pasja zaczęła się od skórzanej, czarnej kanapy, *love seat* i od fotela, które na początku kupili do swojego pierwszego, samodzielnego mieszkania w Kanadzie. Magda bardzo cieszyła się z tego

Polecam

często przemodelowywać swoje domy - zmieniają więc wyposażenie.

3. Nie warto jeździć do rejonów, gdzie mieszkają Chińczycy - nawet bardzo zamożni. Ci, jeżeli już coś wystawiają - to już najgorszy szmelc.

4. O wiele bardziej rozrzutni są z pochodzenia Anglosasi i tam można znaleźć naprawdę coś ciekawego.

Śpiew licytatora

Jan Wichrowski

kompletu, dopóki nie spostrzegła, że w każdym niemalże polskim domu tutaj jest czarna, skórzana kanapa, czarny regał i najczęściej też czarny, albo szklany stolik przy sofie. Postanowiła, że już wszystko inne urządzi inaczej.

Chodzili po różnych *Craft Shows*, albo po małych sklepach meblowych, albo sklepach ze starociami i rzeczywiście znajdowali wiele ciekawych niebanalnych mebli, ale wszystkie one były szalenie drogie, a większość ich oszczędności pochłonął ten nieszczęsny skórzany komplet. Tak więc ich zamiłowanie do kolekcjonowania różnych rupieci, przywracania im dawnej świetności wzięło się na początku z prostej potrzeby takiego urządzenia sobie domu, by było tanio i ciekawie. I wtedy właśnie odkryła *garage sales*.

To znaczy wiedziała o nich od niemalże pierwszego dnia pobytu w Kanadzie - wiele koleżanek kupowało różne rzeczy właśnie na garażowych wyprzedażach. Budziło to wtedy jej wstręt i odrazę. Jakieś stare, zabrudzone rupiecie, pogięte tostery, poszczerbione kubki i talerze. Jakieś bohomyzy nic nie warte, nawet symbolicznego dolara. Wytarte kanapy i koślawe stołki. I sporo ludzi, którzy podjeżdżali swoimi samochodami i grzebali w tych kłopotach. Myślała sobie wtedy z lekkim politowaniem, że nie tak wyobrażała sobie Kanadę. Nie przypuszczała, że i ona ruszy kiedyś garażowym szlakiem. Z czasem odkryła, że można tam znaleźć wiele naprawdę fajnych rzeczy, jeżeli będzie wiedziała gdzie i o jakiej porze jechać. Zorientowała się, że:

1. *Garage sales* nie są dla śpiochów. Należy przyjeżdżać wcześniej, bo później wszystkie co ciekawsze rzeczy są już sprzedane.

2. Niekoniecznie najfajniejsze rzeczy można znaleźć w bogatych dzielnicach, choć szansa jest większa. Ci ludzie lubią

5. Trzeba być cierpliwym i wytrwałym. Po prostu trzeba odkryć w sobie żyłkę kolekcjonera.

Zauważyła też, że na tych ogródkowych wyprzedażach spotyka często tych samych ludzi - takich jak ona maniaków. Ale z czasem odkryli z Manem coś naprawdę fascynującego. Były to aukcje na starych farmach.

Pierwszy raz odkryli taką aukcję, kiedy pojechali na sobotę do Crawford Lake. Trafili na nią przypadkowo włączając się po okolicy, szukając ciekawych miejsc. Odbywała się przy bocznej, zakurzonej drodze. Zaniedbana farma, pełna kamieni i chwastów. I większość przedmiotów przeznaczonych do licytacji była jak ta farma - zakurzona, zaniedbana, zapomniana. A teraz wydobyta, stojąca w ciżbie w świetle zachodzącego słońca. Nie było wielu ludzi i nie wydawali się specjalnie zainteresowani kupowaniem czegokolwiek. Ot, jakby odbywało się jakieś większe spotkanie towarzyskie, albo piknik. Ktoś tam kupował *hot dogi*, dzieci biegały po podwórku, jakiś pan w słomkowym kapeluszu przysiadł na kamieniu opodal niewielkiej szopy. Licytator podniósł do góry ręcznie malowaną patere, bardzo piękną i niewinną jak wiosenne kwiaty, które były na niej namalowane.

- Co mam do zaoferowania? - powiódł po zgromadzonych znużonym wzrokiem. - Tu jest kilka zadrapań, doprawdy nie wiem co to jest. W drugim ręku trzymał kubek z kawą, którą co rusz popijał. Magdzie, która jeszcze nie zdążyła przyjrzeć się przedmiotom ustawionym na długim stole, ta patera się bardzo podobała.

- Ile ja chcę? - licytator zrobił długą pauzę. - Dolar!

- Dwa! - ktoś powiedział z boku.

- Trzy! - podbiła Magda, a Man popukał się w czoło.

Nikt nie zaoferował więcej.

- Twój numer? - spytał licytator. I tu się okazało, że właściwie trafili tu bezprawnie, bo żeby brać udział w licytacji trzeba się najpierw zarejestrować, czego oczywiście nie zrobili. Patera przepadła, ale Magdzie bardzo spodobało się licytowanie. Tym bardziej, że oboje z Manem lubią się włóczyć po różnych kątach, nie przepadają za autostradami, wolą boczne, wąskie drogi. Magda porzuciła więc swoje garażowe wędrówki i zaczęli zwiedzać Ontario ze wschodu na zachód szlakiem odbywających się tu i ówdzie aukcji.

Wodzirejami na aukcjach są licytatorzy. Stoją przed tłumem, prezentują poszczególne przedmioty do licytacji i starają się tak kierować nastrojami ludzi, by ci połknęli bakcyła współzawodnictwa i podbijali cenę jak najwyżej. A dać się ponieść emocjom jest bardzo łatwo. Magda kupiła na przykład za \$10 deskę do prasowania, której nigdy nie udało się postawić prosto, albo urządzenie do zaplatania frędzli w dywanach, choć nigdy takich frędzli przy dywanach nie plotła, albo kawał pstrokatej wykładziny dywanowej, który stał w kącie pokoju, jak samotnie wbity pał, póki nie oddali jej komuś ze znajomych, który właśnie organizował *garage sale*.



Rys. Ewa Czerniawska

Spostrzegli, że na aukcjach uwidacznia się odwieczne prawo wiejskiego targu - rzeczy warte są tyle, ile ludzie myślą, że są one warte. To była pierwsza lekcja, której się nauczyli. Byli zadziwieni, za jakie bezsensowne i brzydkie przedmioty ludzie płacili dużo pieniędzy, a rzeczy naprawdę wartościowe szły za śmiesznie niskie sumy. Im bardziej bezużyteczne one były, tym wyższą osiągały cenę. Fatałaszkę, stare butelki do mleka, solniczki i pieprzniczki, figurynki i falbanki, szkło rżnięte, szkło dmuchane, wyciskane i nadymane, grube i cienkie, barwione i wykrzywione. Cały ten lamus, który poustawiany na półkach, regałach i komodach zbiera kurz i nie służy niczemu, ale spełnia ogromną ludzką potrzebę - potrzebę odrobiny absurdu.

Różnie bywa. Czasami farmerskie aukcje odbywają się z powodu przeprowadzki, czasami farma jest własnością kilku rodzin, które postanawiają ją sprzedać. Czasami - te najsmutniejsze, kiedy już nie da się tam żyć, bo wszystko się wali, a starzy mieszkańcy nie są w stanie tego naprawić i utrzymać. Bywa, że właściciel zmarł, tak jak na farmie we wschodnim Ontario, gdzie rodzina i sąsiedzi wspominali Freda, który żył tam od 1920 roku i był mleczarzem. Żył długo i patrzył ze smutkiem na opuszczające dom dzieci. I żonę, która kilka lat wcześniej zmarła. A teraz rodzina wystawiła farmę i wszystkie rzeczy, które po nim zostały na licytację. Nie było wielu ludzi, ot - trochę kolekcjonerów, kilku handlarzy starzyzną i sąsiedzi, którzy przyszli wspominać Freda i popatrzeć na jego schedę.

Na aukcjach często spotyka się wciąż tych samych ludzi, jak na przykład Arta Barnetta, który kolekcjonuje pruską porcelanę. Tak więc są to często wysublimowani kolekcjonerzy, którzy starają się zawsze wyłowić tylko te rzeczy, które ich interesują. Są też ludzie tacy jak Magda i Man, którzy szukają ciekawych, niebanalnych przedmiotów do wyposażenia swojego domu, no i jest trochę przypadkowych turystów, którzy udział w aukcji traktują jako część wakacyjnej przygody. Ci ostatni doprowadzają do rozpaczy dwie pierwsze grupy uczestników licytacji, bo potrafią wytrącić z zasięgu ręki upragniony przedmiot podbijając cenę do nieprawdopodobnych wysokości dla dreszczyku emocji, jaki niesie ze sobą każda rywalizacja.

Magda z Manem nie raz dali jej się ponieść i kupowali rzecz za czasami trzykrotnie wyższą sumę niż ta rzecz była warta. Ale tak było na początku ich aukcyjnego doświadczenia. Zrozumieli, że muszą zachować rozsądek i nie dać się ponieść emocjom.

Aukcja rzadko jest tylko licytacją. Jest teatrem - pisze Charles W. Smith w swej książce *Auctions: The Social Construction of Value*. Dobry licytator panuje nad nastrojem publiczności niczym Tom Hanks. Jest rozluźniony, pełen humoru, przewiduje kiedy w żyłach publiczności popłynie szybciej krew i przyspieszy bicie serca. - Nie wiem kogo ten obraz przedstawia - mówi wskazując na stary portret jakiegoś eleganta. - Nie mogę niestety odczytać podpisu malarza. Ale zaczyna się na R. Może to Renoir...

Na początku dla niewprawnego ucha licytatorów trudno zrozumieć. Można ich sposób prowadzenia licytacji porównać do śpiewu, ale ten śpiew ma swoje momenty kulminacyjne i ma chwile oddechu. Trzeba się przyzwyczaić i nauczyć, by z wodospadu słów wydobyć to, co najważniejsze. Są licytatorzy młodzi i starzy, tak jak nestor tego fachu pan Merritt zwany przez wszystkich bywalców "Bus". Prowadzone przez niego licytacje są nagrywane i pokazywane w szkołach nowym adeptom tej profesji. Wszyscy oni pracują za procent od sumy sprzedanej. Ponoszą koszty reklamy i organizacji licytacji. Zdarza się - zarobią dużo, a czasami tylko tyle, że ledwie pokryją koszty ogłoszenia w gazecie i podróży. Niektórzy pracują samodzielnie, niektórym pomaga żona, albo ktoś z rodziny. Większość posługuje się numerami licytujących, ale są artyści w zawodzie ze świetną pamięcią, którzy operują imionami swoich gości. Dobra pamięć i szybka orientacja są konieczne w tej profesji. Licytator musi wiedzieć, kto licytuje, do jakiej ceny dochodzi i za co - niezależnie, czy jest to słój na ogórki, czy trzyletni Chevrolet Caprice.

Łatwo połknąć bakcyła zbieracza, bo prawda jest taka, że im częściej licytujesz, tym cię to bardziej wciąga. Magda i Man coraz rzadziej jeżdżą, by coś kupić. Jest to raczej sposób, by zobaczyć nowe miejsca, poznać nowych ludzi, pogadać ze znajomkami z licytatorskiego szlaku.

A czarnej, skórzanej kanapy, *love seat* i fotela dawno się pozbyli.

AUKCYJNE ABC

* Najwięcej tak zwanych Country Auction, czyli licytacji na wsi odbywa się latem. Większość z nich jest planowana na soboty, rzadziej w niedziele. Informacje o nich można znaleźć w czwartkowych wydaniach gazet. Mniejsze z nich ogłaszane są w lokalnych gazetach.

* Przyjedź na aukcję trochę wcześniej, żeby obejrzeć z bliska rzeczy, które są wystawione. Później z dalszej odległości możesz nie dostrzec drobnych, ale czasami istotnych wad jak zadrapania, plamy, pęknięcia. Niektórzy licytatorzy prezentując przedmiot wskazują na jego wady, inni nie.

* Obejrzyj dokładnie zawartość pudełek, skrzynek i kufrów. Wiele z nich może być sprzedanych wraz z zawartością. Bądź uważny. Jeżeli wypatryłeś jakąś rzecz, zwróć uwagę, czy ktoś nie wkłada jej do jakiejś skrzynki. Szczególnie zajadli kolekcjonerzy robią to, by łatwo upolować wybraną rzecz, bo tylko oni wtedy wiedzą, gdzie taka rzecz się znajduje.

* Jeśli dostrzeżesz coś, co byś chciał kupić, zarejestruj się. Gdzieś w pobliżu powinno być jakieś biuro. Czasami wymagany jest depozyt, który przepada w momencie, gdy wylicytujesz jakąś rzecz i wycofasz się z kupna.

* Najczęściej licytator ogłasza warunki aukcji, np. czy akceptuje karty kredytowe, czy tylko gotówkę. Uprzedza, że przedmioty sprzedawane są as is - czyli bez możliwości jakiegokolwiek reklamacji.

* Licytator prezentuje dany przedmiot podając jego cenę wywoławczą. Jeżeli nie uzyska odzewu, będzie tę cenę spuszczał aż do chwili, gdy ktoś zacznie licytować. Często od tego momentu cena zaczyna rosnąć i przekracza cenę wywoławczą.

* Kiedy zdecydujesz się licytować, rób to poprzez podniesienie swojej karty z numerem lub przez podniesienie ręki - tak, byś był zauważony przez prowadzącego aukcję.

* Pamiętaj o ostatniej cenie, jaką licytowałeś. Łatwo bowiem przelicytować siebie samego. Niektórzy uprzejmi licytatorzy wytkną ci tę pomyłkę. Inni nie, jako że nie leży to w ich interesie.

* Zwróć uwagę na partnerów licytacji. W dobrym tonie jest nie konkurować z dziećmi lub krewnymi dawnego właściciela. Mogą oni licytować przedmioty, które mają dla nich pamiątkowy charakter.

* Jeśli chcesz nabyć kilka przedmiotów, zapisuj sobie co i za ile wylicytowałeś. Łatwo można zgubić się w rachunkach i zapłacić więcej pieniędzy niż zamierzałeś. Wielu robi sobie notatki na odwrotnej stronie karty z numerem licytującego.

* Jeśli zdecydowałeś się opuścić licytację przed końcem, oddaj swój numer do biura. Nie porzucaj go. Unikniesz sytuacji, w której ktoś wylicytuje jakąś rzecz dla siebie na twoje konto.

* Chociaż oszustwa i nieuczciwi licytatorzy zdarzają się bardzo rzadko, niemniej pewna czujność i ostrożność nigdy nie zawadzi. Zasady prowadzenia akcji reguluje prawo poszczególnych prowincji w Kanadzie, a w USA prawo stanowe.

Po więcej informacji możesz napisać do National Auctioneers Association, 8880 Ballentine, Overland Park, Kansas 66214. Zrzesza ono 5800 licytatorów z Kanady i Stanów Zjednoczonych.

BeSTucco Co.

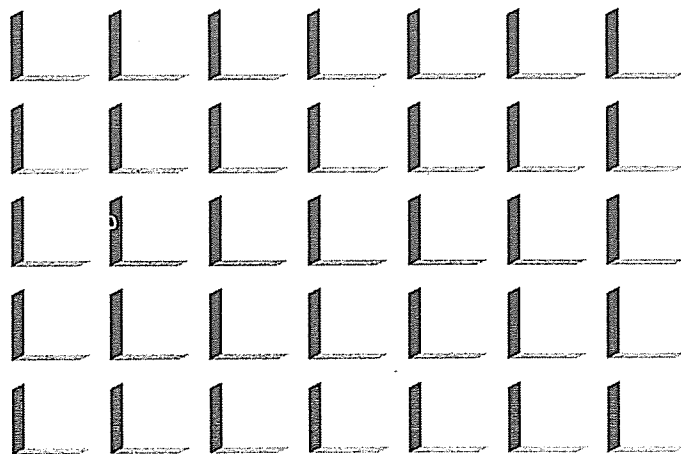
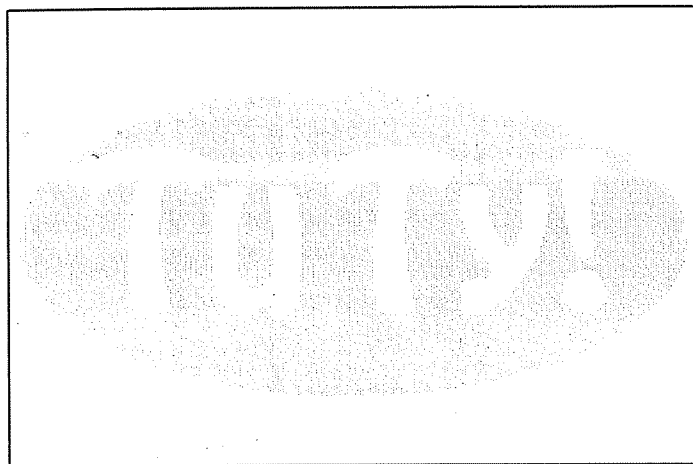
Nasza specjalność - tynki zewnętrzne (stucco)

Wieloletnie doświadczenie

Wykonujemy otynkowanie na bazie
Acrylic-based Elastomeric Architectural Coating

Tel. (416) 767-3336

Fax (416) 767-3178



ORTHOPAEDIC AND SPORTS MEDICINE CLINIC

DR. WOJCIECH ŻUROWSKI

Choroby mięśni, kości i stawów
przewlekłe i pourazowe.
Dolegliwości reumatyczne.
Urazy sportowe.



(416) 588-9377

1209 King Street West, Unit #4, Toronto, Ontario M5K 1G2

Reklama w
Tygodniku
Torontońskim
to wizytówka
Twojego biznesu

ONYX YORK CORPORATION

Design • Project management • Construction

**PROJEKTY
REMONTY
BUDOWY**

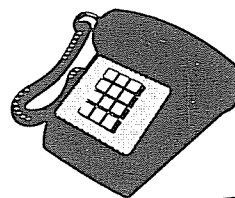
Woody Rybczyński, P.Eng.

KOMPLETNE USŁUGI BUDOWLANE

Telefon: (416) 259-7096

CZAS TO PIENIĄDZ

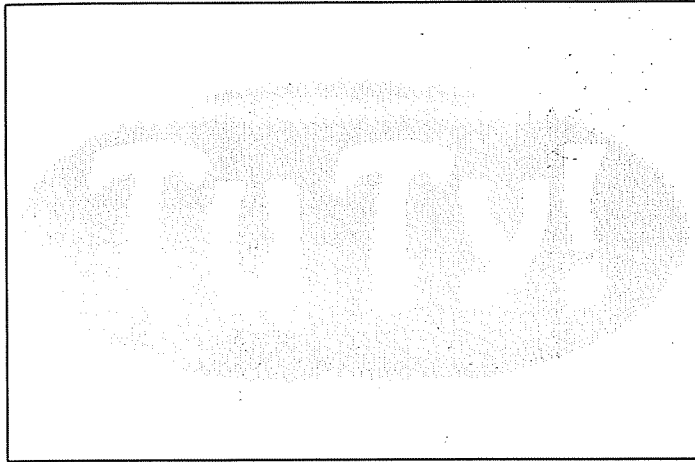
Nie zwlekaj



Tygodnik

Torontoński

(416) 763-1339



King's Hardwood Flooring

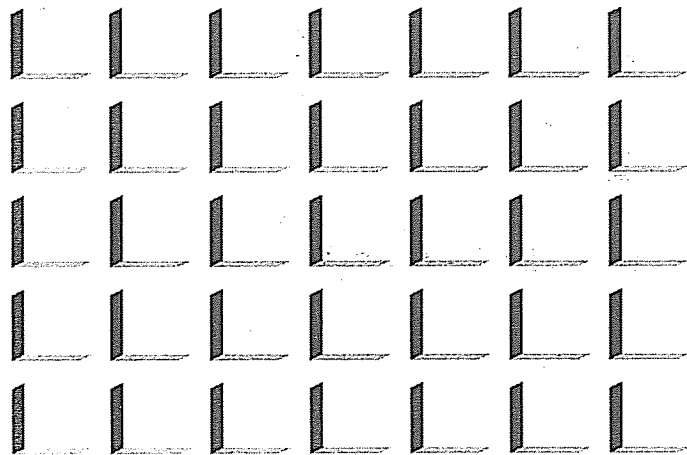
Chcesz, aby twoje mieszkanie
wyglądało jak nowe?

Cyklinowanie i lakierowanie podłóg

Najtaniej w Toronto! * Firma pokrywa GST

279-7674 LUB 279-7256

TONY



Reklama w
Tygodniku
Torontońskim
to wizytówka
Twojego biznesu

Tel/fax 416-963-8027
E-mail 102011.0623@compuserve.com

Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
unowocześnianie, porady i naprawy.

Nauka obsługi programów
komputerowych.

CompuSpec

For all your Computer and Network headaches

Marek Syroka

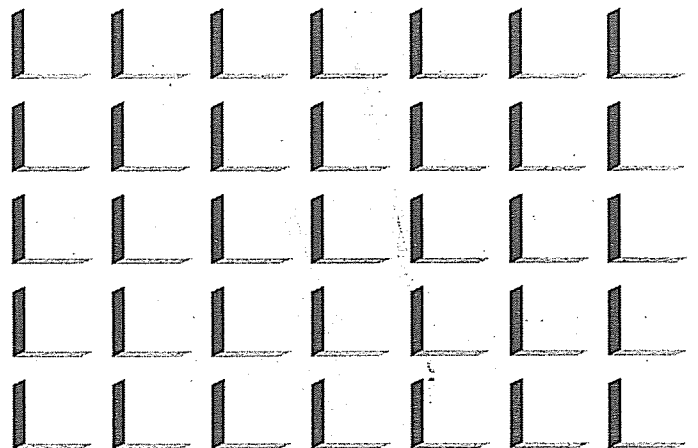
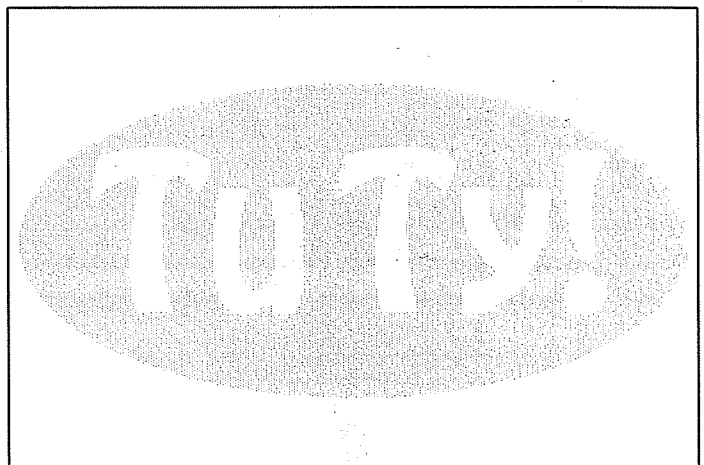
TYGODNIK TORONTOŃSKI

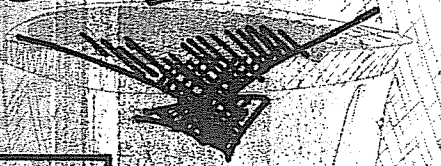
zatrudni od zaraz

specjalistę od marketingu

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.





Halo!

Podsluchane w naszej ulubionej radiostacji

...gościliśmy u nas na programie...

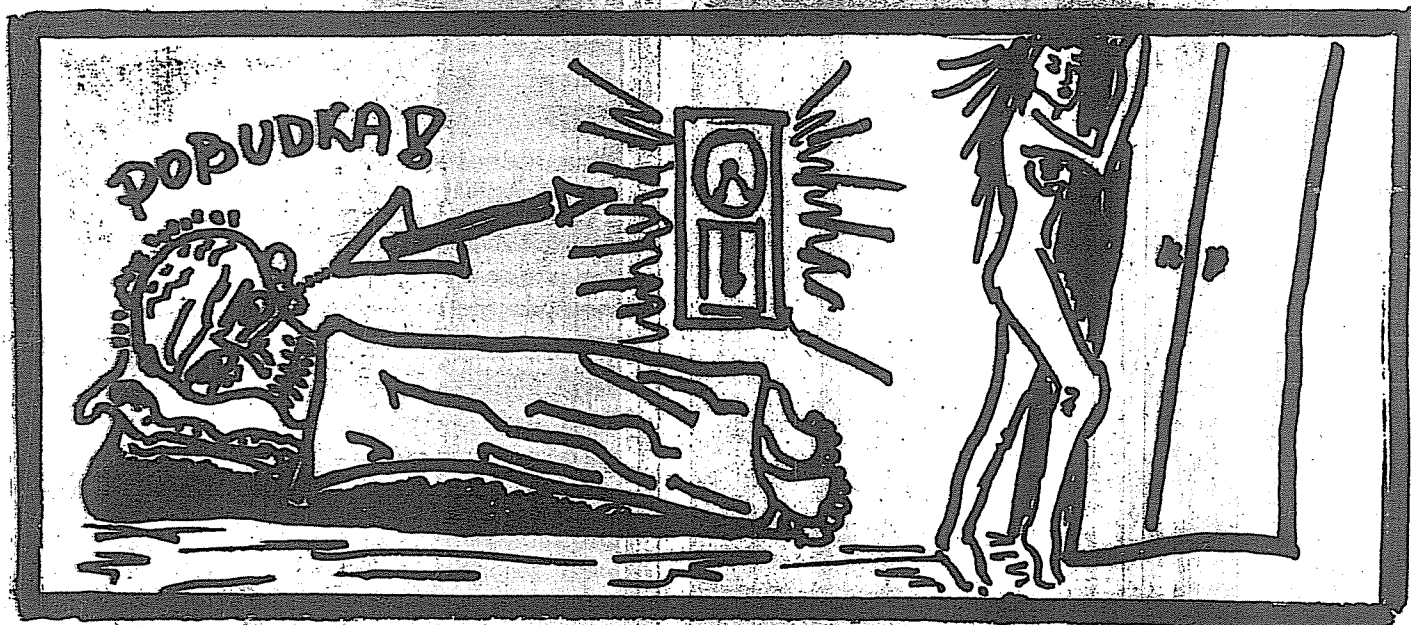
Rozumiemy z tego, że program był "pod". Wobec tego, panie Bogdanie, pytanie brzmi: Pod czym?

Sposób na udane życie:

zmieszaj wszystko

spróbuj

i sam zdecyduj



**KOCHANIE,
NIE ZAPOMNIJ O PONIEDZIAŁKU!**

W tym tygodniu sięgamy do
**HORSKOPU
INDIAŃSKIEGO**

by zorientować się, co przyszłość niesie urodzonym pod znakiem płonącego Wigwamu (czyli początek tym w następstwie oglądania filmu "Tot Shots" z Charlie'm Sheenem i Valerią Golino).

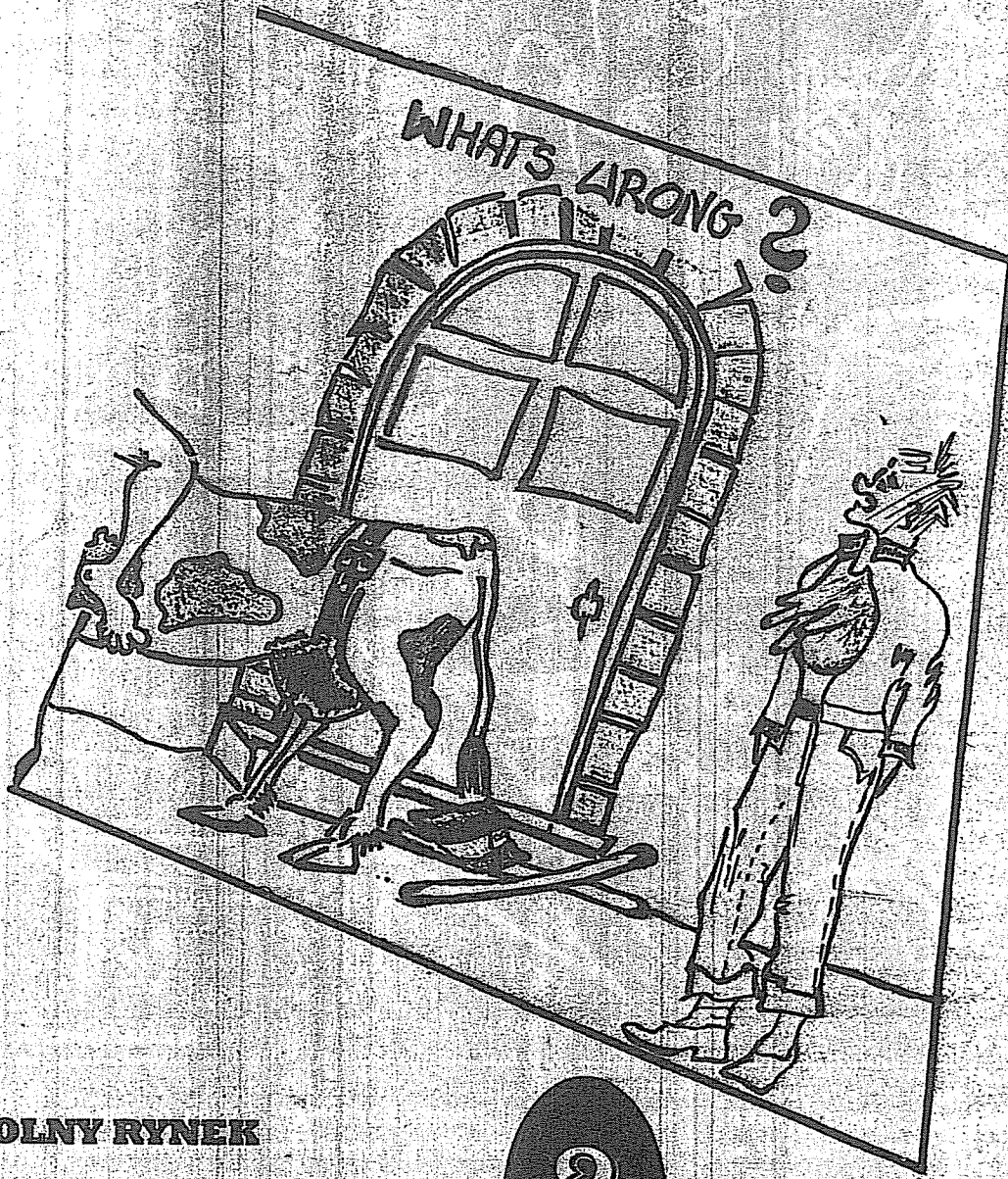
Przeżyjesz ekstatyczne uczucie. Zobaczysz aurorę (nie wyjeżdżając do Sankt Petersburga).

Zrezygnujesz ze zdrowego rozsądku na rzecz uniesień. Gdy już (wkrótce) będzie po wszystkim, pomocy udzieli ci Armia Zbawienia.

Obserwujemy ostatnio wzmożone harce naszych elit politycznych, które nieustannie prześcigają się w pomysłach na zapewnienie nam bezpieczeństwa. Przed nami samymi włącznie.

Zamiast własnej regionalnej kultury na codzień dostajemy jej powiększony, ogólnowiatowy, homogenizowany substytut, który niby ma być dla każdego, a tak naprawdę jest dla nikogo. O ironio, chyba dlatego jest tak atrakcyjny.

może to być
może to być
może być coś
może być coś



WARTO ZAPAMIĘTAĆ!

wolny, swobodny, nieskrapowany, niezależny, niezawisły, niepodległy, suwerenny, autonomiczny, samostojny, samodzielny,

APROPOZ POGODY NIE MUSISZ LICZYĆ NA NIKOGO!

WOLNY RYNEK

Ktoś zagląda mi do gazety i pyta:



- Może coś ruszyło?
- Co miało ruszyć - mówię. - Biedni dalej biedni. Wolny jakiś ten rynek.

Smietnik jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinozaura. Redakcja TT, z natury swej gościnna - ale nie do przesady - odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

L I S T Y

Drodzy Czytelnicy,

jak każde nowe czasopismo, "Tygodnik Torontoński" zmagają się z różnymi trudnościami. Jedną z najpoważniejszych jest dystrybucja. Dostarczamy pismo do polskich sklepów, i tylko tam, bowiem takie są realia rynku: tylko tą drogą możliwa jest dystrybucja nisko-nakładowego (tymczasem!) czasopisma o charakterze etnicznym. Minie jakiś czas, zanim "Tygodnik" będzie dostępny w każdym kiosku firmy Garfield.

Stąd też telefony do redakcji: Słyszalam o Waszym piśmie, ale gdzie je można kupić?

Odpowiadamy:

w Bloor West Village

- Karpaty, 2408 Bloor St. W.
- Armadale, 2404 Bloor St. W.
- Anna's Bakery, 2394 Bloor St. W.
- Astra Meat, 2238 Bloor St. W.
- Kingsway Meat, 2342 Bloor St. W.

w Scarborough

- A & G Baltik Deli, 880 Ellesmere Rd.
- A & K Meat Market, 3655 St. Clair Ave. E.
- Ina Foods, 3248 Eglinton Ave. E.
- Kmicic Polish Delicatessen, 209 Ellesmere Rd.
- Polka Delicatessen, 3482 Lawrence Ave. E.

w Etobicoke

- Gryf Delicatessen, 100 Rexdale Blvd.
- Comet Bakery, 290 The West Mall
- U Hanki, 415 The Westway
- Clover Deli, 225 The East Mall
- Stonegate Donut, 150 Berry Rd.

- Christopher's Deli, 150 Berry Rd.

w "polskiej dzielnicy"

- Video Cafe, 73 Roncesvalles Ave.
- Musial Drugs, 177 Roncesvalles Ave.
- Solarski Pharmacy, 149 Roncesvalles Ave.
- Cepelia, 139 Roncesvalles Ave.
- Benna's, 135 Roncesvalles Ave.
- Multum Novum
- Metro Lotto, 227 Roncesvalles Ave.
- Chicago Butcher, 289 Roncesvalles Ave.
- Super Kolbasa, 83 Roncesvalles Ave.
- Health From Nature, 41 Roncesvalles Ave.
- Copernicus Meat, 79 Roncesvalles Ave.
- Quality Sausage, 131 Roncesvalles Ave.

w Weston

- Deli Europa, 1369 Wilson Ave.
- Video For You, 863 Jane Ave.
- European Delicatessen, 1901 Weston Rd.

w Mississauga

- Smok Sausages, 3225 Wolfedale Rd.
- Brda Deli, 3615 Dixie Rd.
- Vistula, 3115 W. Churchill Blvd.
- Max's Delicatessen, 1151 Dundas St. W.
- Jaswoj, 1906 Dundas St. E.
- Warmia Deli, 1906 Dundas St. E.
- Danka Deli, 3015 Parkerhill Rd.
- Eden Garden, 2001 Wharton Way
- Karpaty, 1225 Dundas St. E.
- Kraków Delicatessen, 2560 Sheppard Ave.
- Karpaty Pastry, 2594 Sheppard Ave.

- Zagłoba, 2555 Dixie Rd.
- Swiderski Pharmacy, 3015 Parkerhill Rd.
- Husarz, 1906 Dundas St. E.

w Mimico

- Europe Meat & Deli, 2765 Lakeshore Blvd.
- Polish Village, 2876 Lakeshore Blvd. W.
- Mimico Deli, 2350 Lakeshore Blvd. W.
- Vistula Meat, 2394 Lakeshore Blvd. W.
- Long Branch, 3785 Lakeshore Blvd. W.
- Sesame Pastry, 2783 Lakeshore Blvd. W.
- Euro Deli, 3587 Lakeshore Blvd. W.
- Sopot Meat, 3797 Lakeshore Blvd. W.
- Podhalé, 2775 Lakeshore Blvd. W.
- Polonez, 2436 Lakeshore Blvd. W.
- Lucky Star, 3053 Lakeshore Blvd. W.

w rejonie Jane/Finch

- Warta Deli, 28 Eddystone Ave.

w rejonie High Park

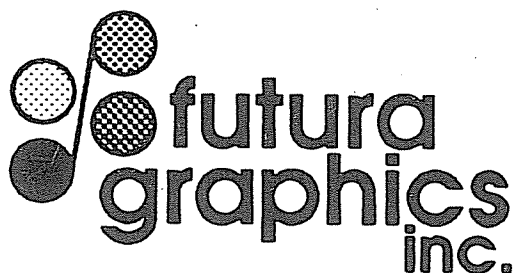
- Pacific, 2986 Dundas St. W.
- Halina's, 780 Annette

inne

- J. Chechowski, 6560 The Queensway
- Future Bakery, 735 Queen St. W.

oraz w kilkunastu innych polskich sklepach, aptekach, wypożyczalniach video i tym podobnych placówkach w Toronto, Mississauga, Scarborough, Oakville, Hamilton, Kitchener, London. Gdzie nas jeszcze nie ma - możemy być. Prosimy o sygnał do redakcji, gdzie naszym Czytelnikom najwygodniej jest szukać "Tygodnika".

Jacek Kozak



ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

*Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalen-
darzy • katalogów • książek • magazynów •
plakatów i innych druków reklamowych jak również
potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy •
rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylep-
nych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na
wszystkie okazje.

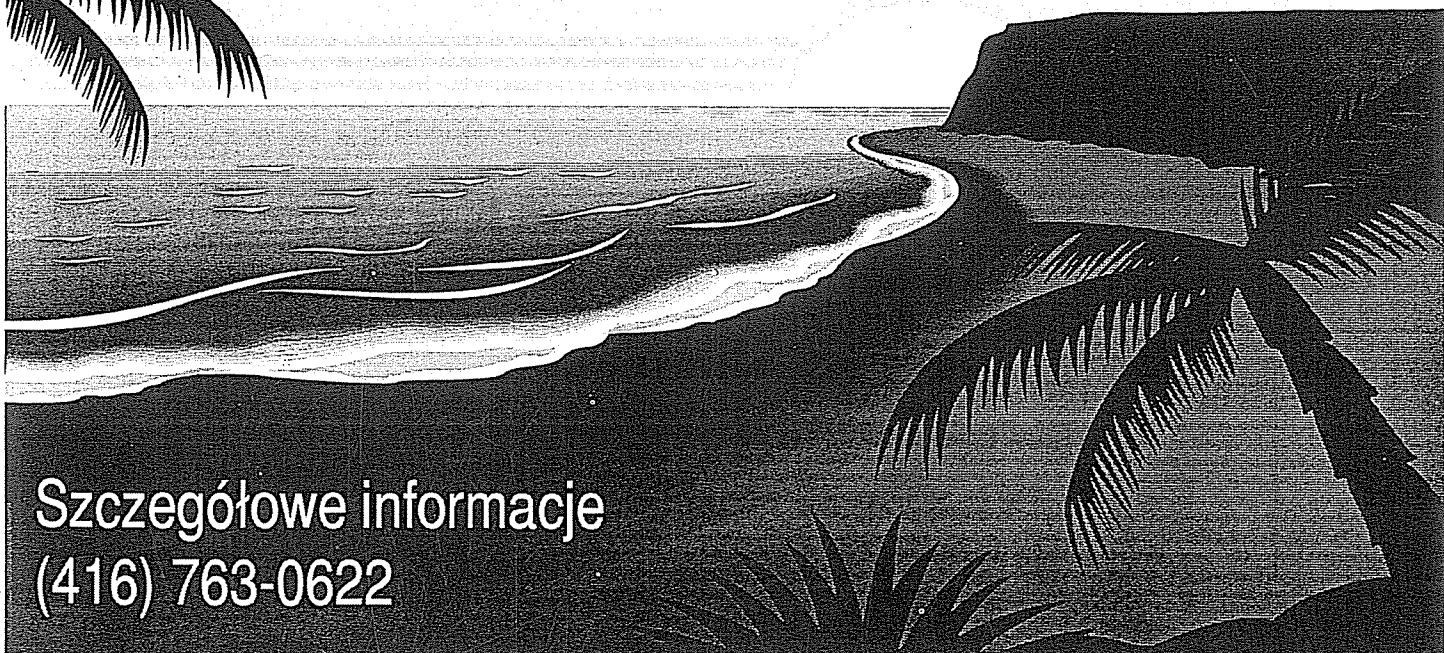
*Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe
wykonanie to nasza dewiza.*

1545 The Queensway,
Toronto, Ont. M8Z.1T8

Tel: (416) 251-9444
Fax: (416) 252-3643

Wakacje w Kostaryce

**"Bed and Breakfast" w polskim domu
20 metrów od plaży nad Pacyfikiem
w znanym kurorcie Playa el Coco
US\$25 dziennie za 2 osoby
US\$15 dziennie za 1 osobę**



Szczegółowe informacje
(416) 763-0622